



TYGODNIK SANOCKI

16 SIERPNIĄ 2019 R. | NR 32 (1437) | CENA: 2,70 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 2000 egz. | [f](#) /TYGODNIK.SANOCKI

Jarmark ikon – kolorowo, smacznie, radośnie



Ile osób przewinęło się przez centrum Sanoka podczas Jarmarku ikon? Setki, jeżeli nie tysiące. Na deptaku i sanockim Rynku przez dwa dni krążyły tłumy wokół straganów, aż trudno było się precyzyjnie i nic dziwnego, ponieważ do kupienia były przedmioty, których na próżno szukać w galeriach handlowych.

str. 7

Dobro ma sens

Dom Dziecka – dom potrzeb



str. 9

Rozmowa z Jarosławem Serafinem

Mistrz drugiego planu



str. 11

Przemysław Pankiewicz:

Patrzę na świat wielowymiarowo



str. 13

Aktualna sytuacja w Centrum Rehabilitacji i Sportu w Sanoku

Baseny od strony kanalizacji sanitarnej zostały odcięte skutecznie za pomocą zainstalowania zaworów zwrotnych. Obiekt jest bezpieczny.

– MOSiR we współpracy z SPGK realizują działania, mające na celu zabezpieczenie obiektu. Baseny od strony kolektora kanalizacji sanitarnej zostały zabezpieczone zaworami zwrotnymi, zamontowanymi w studniach na kanalizacji sanitarnej. Paradoksalnie opady deszczu, z jakimi mamy do czynienia od dwóch dni, pozwalają na wyciągnięcie pewnych wniosków, popartych obserwacjami, a dotyczących przyczyn zaistniałej sytuacji. Obserwowanie kanalizacji sanitarnej przy budynku pozwoliło stwierdzić, że przyczyną podnoszenia się poziomu wód w kanalizacji nie wynikają jedynie z przepływu zwrotnego z kanalizacji sanitarnej. Po zainstalowaniu zaworów zwrotnych stwierdzono, że na studniach kanalizacyjnych, zlokalizowanych pomiędzy zaworami a budynkiem, następuje dopływ wód opadowych przez



Piotr Bochnia



Marek Karaś

nieszczelności. Spiętrzenie tych wód w studni spowodowało wypływ wody opadowej do pomieszczeń podbasenia przez kratki ściekowe, które zostały wcześniej zabezpieczone, ponieważ przygotowaliśmy się na wypadek gwałtownych opadów. Ze względu na brak możliwości odpływu ich do sieci sanitarnej, w związku z wysokim poziomem wód w kolektorze, odpompowywane są ze studni na zewnątrz – to się dzieje obecnie – mówi Piotr Bochnia,

naczelnik Wydziału Rozwoju Miasta i Obsługi Inwestora UM, członek komisji, badającej przyczynę podtopienia CRiS.

– SPGK na bieżąco monitoruje funkcjonowanie sieci kanalizacyjnej. Podnoszący się poziom wody w kolektorze sanitarnym powodowany jest przeciekami wody deszczowej, która z całą pewnością nie pochodzi z kanalizacji sanitarnej. Przybór wody deszczowej w sieci sanitarnej wskazywać może na niepra-

widłości bądź wręcz niezgodne z prawem odprowadzanie wody deszczowej do kolektora sanitarnego. Podjęliśmy działania związane z przeprowadzeniem szczegółowej analizy dopływów tych wód do kolektora. Po zidentyfikowaniu źródeł obcych wód w kanalizacji sanitarnej podjęte zostaną stosowne do sytuacji czynności techniczne i prawne – zapowiada Marek Karaś, prezes SPGK.

UM Sanok
– materiały prasowe

Jesteśmy dla Was

W ostatnim numerze „Tygodnika Sanockiego” zamieściliśmy wywiad z byłym burmistrzem Sanoka, Wojciechem Blecharczykiem. Burmistrz wypowiedział się na temat czasopisma:

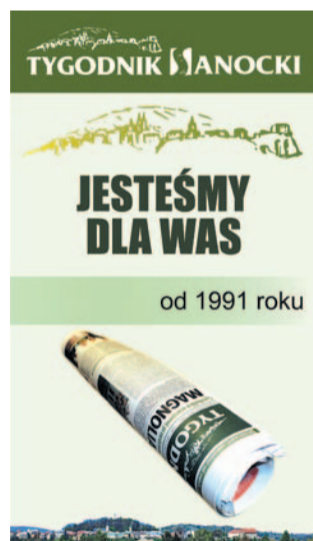
„A w kwestii samego pisma. Ja uważam, że za mojej kadencji „Tygodnik...” dobrze wywiązywał się ze swej roli, będąc pismem dość obiektywnym i opiniotwórczym. Był chętnie czytany przez sanoczan, sprzedając się w liczbie 4-5 tys. egzemplarzy. Potem mój następca zażyczył sobie cenzurowania każdego numeru, a gdy spotkał się z odmową, zmienił ekipę „TS”, czego skutki z dnia na dzień stały się widoczne. Zresztą, niech ocenią to sami Czytelnicy. Obecny nakład „Tygodnika...” to już tylko 2 tys. egzemplarzy, z czego – jak słyszałem – ok. 30% stanowią zwroty. To mówi w zasadzie wszystko!”

Osoby, które pracują wiele lat w „Tygodniku Sanockim” zauważyły, że nakład 5000 egzemplarzy miała gazeta w latach, kiedy jeszcze nie było Internetu lub dopiero raczkował. Za czasów, gdy burmistrzem był pan Blechar-

czyk, nakład wynosił 3000 sztuk.

Dlaczego nakład spadł? Takie tendencje widoczne są na całym świecie. Prasa w formie papierowej czasy świetności ma już za sobą. Coraz częściej czytelnicy wybierają formę elektroniczną periodyków. Jednak istnieje grupa, nie tylko osób starszych, z chęcią wciąż sięgająca po papier. Do takich osób docieramy jako gazeta. Nakład „Tygodnika” to od dwóch lat 2000 egzemplarzy. Mało tego, od jakiegoś czasu zwroty naszej gazety są coraz mniejsze. Może jest to związane z tym, że uciekamy od bycia tabloidem...

Formę papierową „TS” wspiera od czerwca 2017 roku strona internetowa (z przerwą między czerwcem a grudniem 2018), która ma coraz większy zasięg. Wiemy, że czytają nas sanoczanie mieszkający poza granicami kraju, których serdecznie po-



zdraviamy. Dzięki wiadomościom od czytelników docieramy do takich perełek jak chociażby Polska Szkoła w Holandii, którą prowadzą absolwenci I LO, kontaktowaliśmy się z polskim radio w Chicago, interweniowaliśmy w sprawie sanoczanek, mieszkających w Wielkiej Brytanii. Otrzymujemy pozdrowienia nawet z Chin, jesteśmy zapraszani na wydarzenia od Bieszczadów po Roztocze. Wydaną przez nas płytę z wierszami Janusza Szubera i muzyką zespołu „Insza” re-

klamował m.in. II Program Polskiego Radia.

Dzięki tym dwóm formom – gazety i portalu, łączymy ludzi między pokoleniami i oceanami.

Przykłady? Najświeższy związany jest z historią Leszka Grabowskiego, którego odnalazła dawna koleżanka po ukazaniu się jego wspomnień w naszej gazecie. Takich przypadków mamy wiele. Dzięki nam również przedsiębiorcy sanoczanie znajdują siebie nawzajem i łączą się razem w działaniach.

Często dzwonią do nas osoby niepełnosprawne, dzięki którym możemy zwrócić uwagę na miasto z ich punktu widzenia. Jest to dla nas cenne. Wzruszającą była rozmowa z panią, która ma problemy z poruszaniem się i zadzwoniła zapytać o lokal opisywany w rubryce „Okno dla przedsiębiorczych”, czy ma schodki. Okazało się, że ta właśnie stała czytelniczka odwiedza opisywanych przez nas przedsiębiorców.

Od lat w logo „Tygodnika Sanockiego” widnieje hasło „Jesteśmy dla Was”. Nie zamierzamy tego zmieniać.

Edyta Wilk

POZOSTAŃ W PAMIĘCI

Panu Władysławowi Rysz
wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci
MATKI
składają
Starosta i pracownicy
Starostwa Powiatowego w Sanoku

Panu Grzegorzowi Mleczo
wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci
TATY
składają
Dyrektor oraz koledzy i koleżanki
z MOSiR Sanok

Kronika policyjna

Sanok

6 sierpnia, ul. Podgórze

37-letni mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że znany mu z widzenia mężczyzna bez przyczyny kopnął go od tyłu w nogi na wysokości kolan doprowadzając do zachwiania równowagi, czym naraził na niebezpieczeństwo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu 2,5-letnie dziecko trzymane przez zgłaszającego na rękach.

7 sierpnia, ul. Kościuszki

Kierujący autobusem w celu uniknięcia najechania na tył poprzedzającego pojazdu, który gwałtownie hamował, również gwałtownie zatrzymał pojazd. W wyniku zdarzenia pasażerka autobusu upadła i doznała obrażeń nogi i ręki. Pomiędzy pojazdami nie doszło do kontaktu.

7 sierpnia, ul. Witkiewicza

45-letnia kobieta zawiadomiła, że została oszukana. Za pośrednictwem portalu internetowego kupiła towar o wartości 167 zł. Do chwili obecnej nie otrzymała towaru ani zwrotu gotówki. Kontakt ze sprzedającym jest niemożliwy.

11 sierpnia, ul. Bieszczadzka

Policjanci w trakcie obsługi zdarzenia drogowego ujawnili, że kierujący samochodem marki Mercedes znajdował się w stanie nietrzeźwości – I badanie 0.83 mg/l, II - 0.86 mg/l, III - 0.84 mg/l. Kierujący pojazdem zjechał z drogi i uszkodził barierę energochłonną.

Powiat sanocki

7 sierpnia, Pisarowce

Kierująca samochodem Fiat 43-letnia mieszkanka powia-

tu sanockiego zjechała na przeciwny pas ruchu, doprowadzając do zderzenia z prawidłowo jadącym samochodem hyundai, kierowanym przez 40-letniego mężczyznę. W wyniku zdarzenia kierujący pojazdami doznali obrażeń i zostali przewiezieni do szpitala. Z poważnymi obrażeniami ciała do szpitala w Rzeszowie została również przewieziona 11-letnia pasażerka fiata. Uczestnicy zdarzenia byli trzeźwi.

10 sierpnia, Rozpucie

Kierujący samochodem Audi 41-letni mieszkaniec powiatu sanockiego znajdował się w stanie nietrzeźwości. Wyniki badań I-0,85 mg/l, II 0.84 mg/l, III-0.71 mg/l.

10 sierpnia, Nowosielce, ul. H. Gniwosz

Policjanci ujawnili, że kierujący pojazdem marki Ford, 49-letni mieszkaniec powiatu krośnieńskiego, znajdował się w stanie nietrzeźwości – wynik kolejnych badań I - 0.28 mg/l, II - 0.26 mg/l, III - 0.19 mg/l.

11 sierpnia, Tarnawa Dolna

42-letni mieszkaniec powiatu sanockiego kierował pojazdem AIXAM, znajdując się w stanie nietrzeźwości. Przeprowadzono badania: I - 1.79 mg/l, II-1.69 mg/l III - 1.73 mg/l.

12 sierpnia, Dołżyca

32-letni mężczyzna zawiadomił, że nieznana mu osoba ukradła około 30 litrów paliwa oraz akumulator z ciągnika leśnego. Pojazd był zaparkowany na terenie składu drewna. Zgłaszający wartość strat ocenił na kwotę 800 zł.



Apteka na służbie (18.08.2019 – 25.08.2019)
dyżur pełni Aptek Omega przy ul. Lipińskiego 16

„Tygodnik Sanocki”
Pismo Samorządowe
redakcja@tygodniksanocki.pl
tygodniksanocki.pl
/tygodniksanocki

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku | Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00
P. o. redaktora naczelnego: Emilia Wituszyńska | Redaguje zespół: Bartosz Błażewicz – b.blazewicz@tygodniksanocki.pl,
Dominika Czerwińska – czerwinska-d@wp.pl, Edyta Wilk – edytawilk@tygodniksanocki.pl
Współpracują: Tadeusz Barucki, Tadeusz Krotos, Amelia Piegdoń, Lidia Tul-Chmielewska
Redakcja techniczna: Andrzej Borowski | Korekta: Tomasz Kulpiński

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń do poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:
Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
Drukarnia w Sosnowcu, ul. Baczyńskiego 25a
41-203 Sosnowiec

Zmiana w budżecie przyjęta

8 sierpnia odbyła się XV Nadzwyczajna Sesja Rady Miasta Sanoka VIII kadencji, na której ponownie został rozpatrzony wniosek burmistrza miasta dotyczący zmiany uchwały budżetowej na rok 2019. Przypomnijmy, że na poprzedniej sesji 12 radnych zagłosowało przeciwko wprowadzeniu zmian w uchwale. Jednym z bardziej istotnych powodów takiego głosowania, były kary naliczone na Autosan.



Projekt uchwały przedstawił Bogdan Florek, skarbnik Sanoka.

– Projekt zakłada korektę ze strony dochodową, który był przedstawiony podczas ostatniej sesji zwyczajnej. W punkcie czwartym zwiększa się dochody budżetowe. Natomiast zmniejsza się dochody z tytułu grzywien i innych kar pieniężnych o kwotę 686 tys. zł. Kwota 800 tys. zł pozostaje w projekcie planu budżetu uchwalo-

nym w styczniu bieżącego roku – wyjaśnia skarbnik.

Ponadto zmienia się obecnie strona dochodów budżetowych w projekcie uchwały. Dochody w porównaniu do projektu poprzedniej uchwały są mniejsze o 686 tys. i wynoszą 177 mln 951 tys. zł. Zwiększą się dochody budżetowe o kwotę 8 mln 289 tys. zł. Strona wydatkowa nie ulega zmianie. Natomiast ulegają zmianie zapisy dotyczące różnicy pomiędzy dochodami

a wydatkami. Stanowią one planowany deficyt budżetu miasta w kwocie 18 mln 758 tys. zł.

– Deficyt zostanie sfinansowany przychodami ze sprzedaży obligacji – 12 mln 345 tys. zł, z wolnych środków jako nadwyżki środków budżetowych z roku ubiegłego – blisko 1,5 mln zł. Ustala się również przychody budżetu w kwocie 19 mln 502 tys. zł oraz rozchody budżetu w kwocie 5 mln 753 tys. Po-

zostałe zapisy projektu uchwały nie ulegają zmianie – wylicza Florek.

Uchwałę nad zmianami w budżecie poprzedziła krótka dyskusja. Ponownie dotyczyła ona niewłaściwego, zdaniem części radnych egzekwowania przez miasto kar naliczonych na Autosan za nieterminowe dostarczenie autobusów. Podczas sesji głos zabrał Tomasz Matuszewski, który nie był obecny na ostatnim posiedzeniu radny.

– Chciałbym odnieść się do całej sytuacji. Napływają do nas różne pisma z instytucji. Odniosę się do jednego, które nadesłała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego z delegatury w Lublinie. W piśmie znajduje się uzasadnienie, iż nad przetargiem, który był realizowany przez Gminę Miasta Sanoka oraz Autosan jest prowadzone postępowanie. Chodzi o autobusy, które nie zostały dostarczone w terminie oraz o całą procedurę przetargową, którą obecnie weryfikuje ABW – mówi burmistrz.

ABW narzuca na miasto potwierdzenie ze zgodnością wszystkich dokumentów i spraw dotyczących tego przetargu. Zaś całość akt postępowania przetargowego o udzielenie tego zamówienia publicznego ma zostać dołączona do ABW.

Wyniki głosowania nad zmianą do uchwały budżetowej

Babiak Roman	Drewniaka Maciej	Karackowski Ryszard
Karaś Marek	Kordela-Borczyk Zofia	Kornecka-Mitadis Agnieszka
Kornecki Adam	Kot Wanda	Kozak Grzegorz
Lisowska Tera	Małek Bogusława	Miklicz Sławomir
Osika Jakub	Radożycki Łukasz	Rogowska-Chęć Grażyna
Romaniak Andrzej	Ryniak Adam	Sieradzka Katarzyna
Tymoczko Henryka	Wituszyński Radosław	Wróbel Beata

Powyższa tabela przedstawia wynik głosowania nad zmianą uchwały budżetowej na rok 2019 z dnia 8 sierpnia br. Kolor zielony – głos za, kolor czerwony – głos przeciw, kolor szary – głos wstrzymujący się, kolor czarny – nieobecni.

– Dodatkowo musimy przedstawić wszystkie przelewy bankowe, całą korespondencję, zarówno tą tradycyjną, jak i elektroniczną oraz dokumentację dotyczącą ewentualnego naliczenia i egzekucji kar umownych wobec wykonawcy, bądź realizacji ustanowionych gwarancji bankowych. Ponadto musimy przedłożyć wyniki jawnego głosowania Rady Miasta Sanoka, ponieważ kwestia ta również dotyczy sprawy. Nie mogłem podjąć żadnej innej decyzji, ponieważ byłaby złamana dyscyplina finansów publicznych – dodał.

Według burmistrza, marszałek województwa podkarpackiego dzięki pismom

z Urzędu Miasta Sanoka, jakie były do niego kierowane podpisywał dwukrotnie porozumienia o realizacji tej umowy, aby pomóc Autosanowi. Natomiast umowa o naliczeniu kar została podpisana jeszcze za poprzedniej kadencji. Podczas dyskusji pojawiły się opinie, by Autosan stał się firmą o ugruntowanej pozycji. Zaś decyzja o naliczeniu na Autosan kar, jaką podjął burmistrz była słuszna, jednak mógł wybrać inną metodę jej egzekwowania. Na sesji padły słowa o tym, że nikt nie jest wrogiem Autosanu. W głosowaniu nad przyjęciem uchwały wzięło udział 17 radnych (wyniki głosowania w tabeli powyżej).

dcz



Wygodnie, bezpiecznie i bez opłat za płatności telefonem dzięki usłudze Google Pay

Zyskaj nawet
200 zł
w promocji!*

Założ konto i polecaj je znajomym!

- 0 zł** za prowadzenie konta oraz wpłaty i wypłaty gotówkowe
- 0 zł** za dostęp do usługi bankowości biometrycznej
- 0 zł** za dostęp do usługi PBSbank24 oraz PBSbank24 mobile
- 0 zł** za krajowe przelewy internetowe w PLN

INFO: 801 372 772

www.pbsbank.pl

Bank młody od pokoleń



*Szczegółowe informacje na stronie banku.



Ul. Krakowska



Ul. Pomorska



Ul. Szewska



Prace przy budowie ścieżki rowerowej nad Sanem

Drogi, parkingi, ścieżki

Jedni mają wakacje, inni pracują – taka kolej rzeczy. Wiele się dzieje na miejskich drogach i parkingach. Towarzyszą temu drobne uciążliwości, jednak mieszkańcy znoszą je cierpliwie, widząc pierwsze efekty. Najtrudniej mają kierowcy na Dąbrowce, już nawet przestali narzekać. – Na co mamy narzekać, skoro wreszcie doczekaliśmy się zmian na lepsze? – usłyszeliśmy od obserwatora, śledzącego postępy przy wylewaniu pierwszej warstwy asfaltu na ulicy Krakowskiej.

Jeden z naszych czytelników w rozmowie telefonicznej – powołując się na głosy wielu mieszkańców – zobowiązał nas do informowania, co dzieje się na drogach. Staramy się na bieżąco śledzić remonty, a głos czytelnika jest dla nas najważniejszy, stąd kolejny materiał na ten temat.

Parkingi

O uporządkowanie miejskich parkingów zabiegał burmistrz Tomasz Matuszewski. – Obiecywałem, że zwiększy się liczba miejsc parkingowych. Namalowanie pasów segregacyjnych, zwłaszcza na parkingach osiedlowych, jest pierwszym krokiem w tym kierunku. Prace wykonuje SPGK. Został opracowany harmonogram. Uczulam wykonawców, aby wcześniej informowali mieszkańców o tym, że wystąpią chwilowe utrudnienia – mówi burmistrz.

Malowanie pasów rozpoczęto od Wójtostwa. Uporządkowano już parkingi przy ulicach Langiewicza, Sadowej i Gorzowskiego.

Dąbrowka

Na Piastowskiej zrobiono chodniki, zostanie wkrótce położona masa asfaltowa. Zdejmowane są płyty betonowe na ulicy Pomorskiej, w najbliższym czasie droga będzie korytowana, ułożone zostaną chodniki.

Na ulicy Krakowskiej jest już pierwsza warstwa asfaltu. Będą kolejne, docelowo trzy. Kiedy rozpoczęły się prace, mieszkańcy obserwowali je, nie kryjąc zadowolenia, co mieliśmy okazję osobiście obserwować.

Na ulicy Łany

Na ulicy Łany zakończył się pierwszy etap, polegający na wyczyszczeniu, pogłębieniu rowów. Wstawiono nowe przepusty na dojazdach do przyległych do ulicy działek. Następny etap to remont nawierzchni.

Nic się nie marnuje

Odcinek ulicy Głowackiego został utwardzony materiałem z rozbiórki nawierzchni asfaltowej z ulicy Krakowskiej. Na ulicy Szewskiej (Olchowce) zdjęto płyty, droga została utwardzona destruktem, który następnie utwardzono. Dzisiaj ulicą można swobodnie przejechać, nie martwiąc się o zawieszenie samochodu. Płyty betonowe, które wcześniej były na drodze, zostały usunięte. W przyszłości będzie tam położona nawierzchnia asfaltowa.

Poprawiona została nawierzchnia ulicy Gajowej – ubytki wypełniono kruszywem i utwardzono emulsją asfaltową.

Ścieżka już gotowa

Ścieżka rowerowa została ukończona, położono ostatnie metry asfaltowej nawierzchni. – Do wykonania są jeszcze podesty widokowe oraz to wszystko, co nazywamy elementami małej architektury. Zamówiono betonowe ławki z drewnianymi oparciami i kosze na śmieci – poinformował nas Piotr Bochnia, naczelnik wydziału inwestycyjnego Urzędu Miasta. Ostatnim etapem będą nowe nasadzenia krzewów i drzew.

ab

Aby jeździło nam się lepiej



Nie blokujemy wyjazdu ze Stróżowskiej

Rozpoczynamy nowy cykl, którego głównym tematem będzie poprawa komfortu i bezpieczeństwa jazdy na naszych drogach. Nie brakuje bowiem pomysłów na to, jak przemieszczać się szybciej i sprawniej. Rzecz jasna czekamy na sugestie i podpowiedzi Czytelników. Na początek wyjazd z ulicy Stróżowskiej, szczególnie uciążliwy w godzinach szczytu.

Oczywiście optymalnym rozwiązaniem byłoby przywrócenie tam sygnalizacji świetlnej po około... 40 latach, ale na razie nic nie wskazuje na to, by miało się tak stać. Mimo braku „światel” jest jednak sposób, by nieco ułatwić życie kierowcom włączającym się do ruchu. Główny warunek to szeroko rozumiana kultura kierowców. I bynajmniej nie chodzi tylko o to, że ci z pierwszeństwem przejazdu czasami po prostu przepusz-

czają tych z drogi podporządkowanej.

Dla zmotoryzowanych, którzy wyjeżdżają z ul. Stróżowskiej – zwłaszcza w kierunku ul. Beksińskiego – zwyczajową „furtką” są piesi na przejściu przy Autosanie. Wówczas samochody poruszające się ul. Lipińskiego stają na chwilę, dzięki czemu nawet kilka pojazdów może włączyć się do ruchu. O ile oczywiście jakiś kierowca bez wyobraźni, podążający od strony centrum

miasta, nie zatrzyma się akurat bezpośrednio przed pierwszym z nich, blokując wyjazd. A przecież nic by mu nie ubyło, gdyby docisnął hamulec trzy metry wcześniej...

Inny przykład: ze Stróżowskiej chcemy skrócić w lewo, od Zagórza droga jest akurat wolna, jednak blokuje nas auto po drugiej stronie, niesygnalizujące żadnego manewru. Kierunkowskaz włącza dopiero w ostatniej chwili, gdy już nie możemy włączyć się do ruchu, bo na przeciwnym pasie pojawił się inny samochód. I dalsze minuty nerwowego wyczekiwania. A wystarczyłoby wskazanie kierunku skrętu o dwie sekundy wcześniej. Chociaż ta



Wszyscy mamy nadzieję, że wyjazd ze Stróżowskiej stanie się znacznie łatwiejszy po otwarciu obwodnicy, która z pewnością zmniejszy ruch na Lipińskiego

sytuacja obciążona jest pewnym ryzykiem, gdyż zdarza się, że kierowcy jadący drogą jednokierunkową, po zmianie pasa z lewego na prawy zapominają o wyłączeniu kierunkowskazu. Dlatego też w ta-

kich przypadkach należy zachować szczególną ostrożność, żeby nie doszło do kolizji.

Wniosek jest zatem prosty: samochody czekające na Stróżowskiej uzależnione są zwłaszcza od kierowców nadjeżdżających

z lewej, czyli od strony centrum miasta. Do nich szczególnie apel – odpowiednio wcześniej włączajcie kierunkowskaz i nie blokujcie wyjazdu, gdy piesi są na przejściu.

(bart)

Powstaje Fundacja Rozwoju Sportu

Miasto stawia na rozwój kultury fizycznej. Powstanie Sanocka Fundacja Rozwoju Sportu, której głównym celem będzie wspieranie sportowców w ich karierach, a także w promowaniu zdrowego trybu życia.

Podczas XV nadzwyczajnej sesji Rady Miasta Sanoka VIII kadencji został rozpatrzony wniosek burmistrza w sprawie ustanowienia Sanockiej Fundacji Rozwoju Sportu. Projekt uchwały pierwotnie miał być przegłosowany na ostatniej sesji 29 lipca. Jednak został on zdjęty z porządku obrad w celu ponownego opracowania. Bogdan Florek, skarbnik miasta, przedstawił zmiany w projekcie uchwały.

– Obecny projekt zasadniczo różni się od poprzedniego. Został dodany podpunkt, który dotyczy rozszerzenia przedmiotu działalności fundacji o działalność rachunkowo-księgową i doradztwo podatkowe. Jeśli fundacja ma docelowo prowadzić księgi rachunkowe stowarzyszeń, które dobrowolnie podpiszą takie porozumienie, to taki zapis powinien się w statucie pojawić. Zmienił się również zapis, dotyczący pracy członków, którzy wykonują swoje funkcje nieodpłatnie. Członkowie rady mogą otrzymywać z tytułu pełnienia swojej funkcji zwrot uzasadnionych kosztów – wyjaśnił skarbnik.

Radni opowiedzieli się za powołaniem fundacji. 16 radnych głosowała za przyjęciem uchwały, jeden głos wstrzymujący się, nikt nie był przeciwny. O ile samo głosowanie

odbyło się niemal bez emocji, to już dyskusja po przyjęciu uchwały miała nieco inny charakter. Jako pierwszy głos zabrał Tomasz Matuszewski, burmistrz, który na wstępie podziękował za to, że pomysł utworzenia Sanockiej Fundacji Rozwoju Sportu został zaakceptowany.

– Wierzę, że będzie ona zarówno dla sportowców, prezesów oraz działaczy bardzo przyjazna i korzystna. Zaś same środki finansowe będą wsparciem dla klubów. Właśnie to ma być jej głównym celem. Niemniej jednak musimy odnieść się do punktu paragrafu 11 ust. 2. Przegłosowaliście państwo zmianę, która dotyczy powołania Rady Fundacji. Spowoduje to, że będą pewne opóźnienia. Konieczne będzie zwołanie kolejnej nadzwyczajnej sesji. Terminy nas gonią, nawet taka niewielka zmiana w statucie fundacji powoduje to, że niektóre kluby zastanawiają się nad startem w sezonie jesienno-zimowym. Chodzi przede wszystkim o hokej. Drużyna może nie wystąpić w rozgrywkach w II lidze słowackiej – powiedział burmistrz.

Do komentarza burmistrza odniósł się radny Jakub Osika, według którego wprowadzona zmiana niczego nie opóźni.



– Wynik głosowania jest jednoznaczny, radni opowiedzieli się za powołaniem fundacji. Jedyne, co się zmieniło w tej propozycji, to pewnie nadzór. Chodzi o to, by burmistrz autorytarnie nie wskazywał jednoosobowo członków fundacji, tylko abyśmy jako radni mieli wgląd na etapie jej tworzenia i konstrukcji – wyjaśnił.

Według burmistrza, zapis ten spowoduje opóźnienia w działaniach fundacji. Podkreślił również, że do fundacji miasto nie dokłada żadnych środków finansowych, a jedynie wkład materialny w wysokości nieco ponad 8 tys. złotych.

– Jeżeli dajemy pieniądze na stowarzyszenia i kluby, to rodzi się pytanie, kto z państwa decyduje, kto w tych klubach jest. Do klubów i stowarzyszeń pieniądze dkładamy, tam nie mamy żadnej kontroli, zaś chcąc mieć kontrolę nad tą fundacją – dziwi się Matuszewski.

Celem fundacji jest podejmowanie, prowadzenie i popieranie wszelkich inicjatyw na rzecz lokalnej społeczności, w tym organizacji klubów sportowych poprzez propagowanie i podejmowanie działań w zakresie promocji i wspierania kultury fizycznej, czynnego uprawiania

sportu, rekreacji i turystyki, a także tworzenia materialnych warunków do realizacji tych celów. Fundacja ma za zadanie prowadzenie aktywnych działań na rzecz dzieci i młodzieży, osób niepełnosprawnych, dorosłych i seniorów oraz osób zagrożonych wykluczeniem społecznym poprzez realizację inicjatyw sportowych, rekreacyjnych i kulturalnych. Ponadto fundacja ma wspierać działalność organizacji, klubów sportowych, które mają swoją siedzibę na terenie Gminy Miasta Sanoka. Fundacja może udzielać wsparcia finansowego, realizować projekty, upo-

wszechniające wśród dzieci i młodzieży wiedzę w zakresie sportu i zdrowego trybu życia, kultury, dziedzictwa narodowego, turystyki i kulturoznawstwa, wolontariatu, tradycji narodowej, wiedzy o ekologii i ochronie przyrody. Promowaniu zdrowia i profilaktyki, realizowaniu programów prorodzinnych, organizowaniu wyjazdów turystycznych i edukacyjnych, tworzeniu kampanii społecznych i informacyjnych. Rada ma składać się z pięciu członków oraz ma być powołana na pięcioletnią kadencję.

dcz

Komu przeszkadzają rośliny?

Wimieniu wspólnoty mieszkaniowej przy Kościuszki 12 zgłosiła się do nas jedna z lokatorek bloku. Wraz z sąsiadami sprawę postanowili nagłośnić i zaapelować do osoby, która niszczy zieleniec, aby zaprzestała swoich czynów.

– Mamy wielki problem. Ktoś nam zniszczył zieleniec, który zrobiliśmy pod naszym blokiem. Po wielu latach oraz kłopotach, jakie wiązały się z jego realizacją, udało nam się go przygotować. Został wykonany chodnik oraz kawałek zielenca – mówi mieszkanka bloku.

Część pieniędzy, które przeznaczono na zakup roślin, pochodziła ze środków wspólnoty mieszkaniowej. Zieleniec nie został jeszcze ukończony, ponieważ przeprowadzona będzie przez posesję nitka ciepłownicza. Z tego też powodu została wykonana tylko część nasadzeń roślin, tak by nowo posadzone nie były zaraz zniszczone poprzez realizację tych robót.

– Pewnego wieczora około godziny 22 pod blo-

Z sąsiadami różnie bywa, czasem można pokłócić się o miedzę. Są jednak rzeczy, które stanowią dobro wspólne i o które należy się troszczyć, pomimo sąsiedzkich nieporozumień. Mieszkańcy bloku przy Kościuszki 12 urządzili pod posesją przestrzeń pełną zieleni, tak by służyła wszystkim. Niestety komuś rośliny przeszkadzały i potraktował je żrącą substancją.



kiem kręciła się pomiędzy roślinami jakaś postać. Zaniepokojeni sąsiedzi zeszli na dół. Okazało się, że zostały wyrwane cztery małe roślinki, które dopiero zaczęły rosnąć. Jeden z sąsiadów zauważył również, że ta sama osoba podchodziła do roślin i czymś je spryskiwała, najprawdopodobniej był to

domestos. Wyrwane rośliny ponownie wsadziliśmy do ziemi, niestety, teraz po dwóch tygodniach zaczęły żółknąć – kontynuuje.

W jednym zacienionym miejscu znajduje się skwerek, gdzie nasadzono rośliny cieniulubne, niestety, one również zostały potraktowane

INTERWENCJA

żącym środkiem. Mieszkańcy bloku przy Kościuszki 12 apelują do osoby, która zniszczyła zieleniec, aby nie wyrażała ponownie szkód.

– Bardzo prosimy, aby ta osoba nigdy więcej tego nie robiła. Na razie nie podejmujemy żadnych znaczących kroków w tej sprawie. Jednak bardzo prosimy, aby osoba zaprzestała tych czynów. Jeśli tego nie uczyni, będziemy musieli wówczas zgłosić sprawę na policję – dodaje na koniec.

Kodeks wykroczeń art. 144 „Niszczenie roślinności” mówi, że: „Kto na terenach przeznaczonych do użytku publicznego niszczy lub uszkadza roślinność lub też dopuszcza do niszczenia roślinności przez zwierzęta, znajdujące się pod jego nadzorem albo na terenach przeznaczonych do użytku publicznego deptce trawnik lub zieleniec w miejscach innych niż wyznaczone dla celów rekreacji przez właściwego zarządcę terenu, podlega karze grzywny do 1.000 złotych albo karze nagany.”

dcz



Sanok zaopatrzy Brzozów w wodę?

Gościem burmistrza Tomasza Matuszewskiego był w tym tygodniu Szymon Stapiński, burmistrz Brzozowa. Podpisano list intencyjny, dotyczący współpracy w celu realizacji przedsięwzięcia polegającego na stworzeniu sieci wodociągowej.

Współpraca dotyczy stworzenia optymalnych warunków w dostępie do zasobów i usług zbiorowego zaopatrzenia w wodę, a w konsekwencji – do realizacji zadania własnego Gminy Brzozów, jakim jest zbiorowe zaopatrzenie w wodę przez Gminę Miasta Sanoka. Realizacja tego zadania wpłynie na poprawę finansów miejskiej spółki – SPGK.

Burmistrz Sanoka oraz burmistrz Brzozowa zobowiązali się do przedstawienia Radzie

Miasta Sanoka oraz Radzie Gminy Brzozów założeń przedsięwzięcia oraz przygotowanie projektu Porozumienia Międzygminnego i podjęcia inicjatywy uchwałodawczej.

Jest to krok, który ma na celu poprawę finansów miejskiej spółki. Skorzystają na tym także mieszkańcy – zarówno Brzozowa, jak i Sanoka. Dostarczanie wody do większej liczby odbiorców – a Sanok ma takie możliwości – wpływa na obniżenie kosztów dostawy. (mn)

PRAWNIK RADZI

Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska

ul. Kazimierza Wielkiego 3/21
tel. 13 46 45 113, www.witowska.com



Jestem zatrudniony w dużej firmie. W ostatnim czasie, jako jedyny z zatrudnionych pracowników otrzymałem wypowiedzenie w związku z likwidacją stanowiska pracy. Znalazłem już inną pracę tylko słyszałem, że może mi przysługiwać odprawa po zwolnieniu?

Józef z Sanoka

Na początku wskazać należy, że pod pojęciem „odprawa” kryją się trzy różne świadczenia, wypłacane na podstawie odmiennych przepisów. W różnych okolicznościach pracownikowi przysługiwać może: odprawa z tytułu zwolnień grupowych, odprawa rentowa lub emerytalna oraz odprawa pośmiertna. W Pana przypadku chodzi o odprawę z tytułu zwolnień grupowych. Kwestię uprawnień do odprawy z powodu zwolnienia grupowego reguluje ustawa z dnia 13 marca 2003 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn niedotyczących pracowników. Wyżej przywołana ustawa nie będzie miała jednak zastosowania do wszystkich pracodawców, a jedynie tych, którzy zatrudniają co najmniej 20 pracowników.

Zgodnie z art. 8 ust. 1 tej ustawy pracownikowi, z którym został rozwiązany stosunek pracy z przyczyn jego niedotyczących, przysługuje odprawa pieniężna, której wysokość jest uzależniona od stażu pracy u danego pracodawcy (ust. 2). Powyższy przepis, zgodnie z odesłaniem zawartym w art. 10 ust. 1 ustawy, znaj-

duje odpowiednie zastosowanie także przy tzw. zwolnieniach indywidualnych, tj. w razie konieczności rozwiązania przez pracodawcę zatrudniającego co najmniej 20 pracowników stosunków pracy z przyczyn niedotyczących pracowników, jeżeli przyczyny te stanowią wyłączny powód uzasadniający zwolnienia, a zwolnienia w okresie nieprzekraczającym 30 dni obejmują mniejszą liczbę pracowników niż ta określona dla tzw. zwolnień grupowych.

Z powyższego wynika, że prawo do odprawy przysługuje nawet w wypadku, gdy do rozwiązania umowy o pracę przez pracodawcę zatrudniającego co najmniej 20 pracowników dochodzi tylko z jednym pracownikiem. Warunkiem jest, żeby podstawą tego zwolnienia były przyczyny niedotyczące pracownika i jednocześnie stanowiły one wyłączny powód rozwiązania umowy.

Podstawa prawna: ustawa z dnia 13 marca 2003 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn niedotyczących pracowników (tj. Dz. U. z 2001 r. poz. 1969 ze zm.)

Susz nadal w areszcie

Kilka miesięcy temu gościliśmy na łamach „Tygodnika Sanockiego” sanoczanina, przedsiębiorcę Piotra Benedyka. Pan Piotr opowiadał o marce ubrań, którą stworzył i która cieszy się coraz szerszym powodzeniem w kraju i za granicą. Oprócz odzieży, zaczął produkować produkty z konopi. Niestety, partię tych produktów, dokładnie susz CBD, w połowie marca zarekwirowała sanocka policja.



Minęło sporo czasu od tego wydarzenia, zapytaliśmy pana Piotra, czy susz odzyskał. Sprawdziliśmy również w sklepie w Sanoku, susz jest bez problemów sprzedawany.

– Niestety nie otrzymałem zarekwirowanej partii towaru. Otrzymałem pismo, że susz trafił do ekspertyzy do Rzeszowa, a przewidywany koniec badania to koniec 2020 roku. Jestem tym faktem zmartwiony z kilku powodów. Po pierwsze wartość zarekwirowanego towaru to ok. 150 tys. zł. Niestety, jestem uboższy o wspomnianą kwotę i nie mogę czerpać zysków z obrotu swoim towarem. Po drugie, partia, która została zarekwirowana, już za kilka miesięcy straci swoją konsystencję, i nie chciałbym handlować towarem nie pierwszej jakości. Nie wiem, w jakich warunkach susz jest przechowywany, w jakiej tem-

peraturze, praktycznie pewne jest to, że cała ta partia będzie musiała iść do kosza. Naraża mnie ta sytuacja na ogromne straty.

Dowiedzieliśmy się również, że druga partia towaru sprzedawana jest bez problemu w sanockim sklepie, jak i w stu innych punktach na terenie całej Polski.

– Tak! Dodatkowo producent, z którym współpracuje, posiada odpowiednie certyfikaty i poddaje swoje produkty regularnie badaniom, by móc nimi legalnie handlować. Koszt całościowego badania oscyluje w okolicach 200 tys. zł. Mało tego, producent był uprzejmy przyjechać do Sanoka i przedstawić wszystkie dokumenty na policji. Jak to jest możliwe, że przedsiębiorca również z Polski może susz produkować. Oczywiście miejscowa policja również tym się interesowała, ale to-

war oddała po niecałych dwóch tygodniach, natomiast tutaj w Sanoku ma to trwać dwa lata?? Jestem narażony na ogromne straty i będę musiał wystąpić o niemałe odszkodowanie do skarbu państwa...

– Susz CBD nie ma działania psychoaktywnego. Jest zainteresowanie takim produktem w Sanoku?

– Jak najbardziej, nie tylko na susz. Wprowadziliśmy również olejki, kremy, maść, herbatki. Wprowadziliśmy ten asortyment w całym kraju i nigdzie nie mamy takich problemów jak w Sanoku. Nasi klienci to głównie osoby starsze i bardzo często lekarze, adwokaci, ludzie chorzy wspomagający tradycyjne metody leczenia. Starsze osoby są zadowolone, bo jednak dla nich zamawianie przez internet jest trudne, a tutaj mogą przyjść, zobaczyć, po-

wąchać np. krem czy maść, zobaczyć, jaką konsystencję mają produkty.

Firma Street Autonomy jest zarejestrowana w Sanoku.

– Tak, dlatego oprócz strat, jakie ja ponoszę, ponosi również miasto. Mam utrudnioną płynność finansową. Na szczęście jakoś sobie z tym radzę, ale ilość towaru, jaka jest zarekwirowana, wpływa na zmniejszenie obrotu, co za tym idzie ilość zysków i podatków, jakie trafiłyby do miejskiej kasy.

Sanocki przedsiębiorca jest stratny, a nas dziwi paradoks, który ma miejsce. Skoro w całej Polsce legalny susz oraz produkty z konopi CBD są sprzedawane bezproblemowo, to dlaczego w naszym miasteczku jest inaczej? Pan Piotr Benedyk nie jest jedynym producentem produktów z konopi w Polsce. W sieci jest kilka sklepów sprzedających podobne produkty. Jednak to nasz sanocki przedsiębiorca traci niepotrzebnie czas i zyski. Państwo traci podatki i to podwójnie, czyli po pierwsze od zysków, jakie ta partia towaru by osiągnęła po sprzedaży, a po drugie ze skarbu państwa będzie płacił odszkodowanie, o które przedsiębiorca się ubiega. Nie można by było tego uniknąć? Przypomnijmy, że „aresztowanie” suszu miało miejsce w połowie marca 2019 roku, mamy obecnie połowę sierpnia...

Susz konopny jest coraz częściej stosowany jako wspomaganie tradycyjnych terapii. Pomaga między innymi przy dolegliwościach związanych z depresją, migreną czy stanami lękowymi. Nie jest psychoaktywny. Kosmetyki z konopi cieszą się coraz większą popularnością na całym świecie. Z dodatkiem konopi produkuje się nawet perfumy.

Edyta Wilk

Śmierć na drodze

Cztery osoby trafiły do szpitala. Niestety, życia dwójki z nich nie udało się uratować. To skutek tragicznego wypadku, do którego doszło w Zarszynie.



Do wypadku doszło 12 sierpnia o godz. 8.10 pomiędzy miejscowościami Zarszyn i Besko. Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierujący fiatem punto, 62-letni mieszkaniec powiatu krośnieńskiego, jadąc w kierunku Zarszyna, na prostym odcinku drogi, zjechał na przeciwny pas ruchu i doprowadził do zderzenia z prawidłowo jadącym swoim pasem ruchu samochodem marki peugeot. Kierujący fiatem doblo, który poruszał się za fiatem punto, aby uniknąć zderzenia, zjechał do rowu. W wypadku ranne zostały cztery osoby, które zostały przewiezione do szpitala. Niestety, życia 62-letniego kierowcy oraz 64-letniego pasażera fiata punto nie udało się uratować. Obaj zmarli w szpitalu. Wszyscy uczestnicy zdarzenia byli trzeźwi. W sprawie prowadzone jest postępowanie, które ma na celu ustalenie dokładnych okoliczności wypadku.

dcz



Potrącony na przejściu

Mężczyzna, który przechodził przez przejście dla pieszych, został potrącony przez samochód. Poszkodowany z urazem miednicy został przewieziony do szpitala.

Do wypadku doszło 12 sierpnia po godz. 21 w Sanoku na ul. Białogórskiej. Z ustaleń policjantów, którzy badają okoliczności tego nieszczęśliwego zdarzenia, wynika, że jadący w kierunku Trepczy 76-letni miesz-

kaniec Rzeszowa, potrącił przechodzącego przez przejście dla pieszych 66-letniego mieszkańca powiatu sanockiego. W wyniku uderzenia pieszy doznał urazu miednicy i został przewieziony do szpitala.

dcz

Jarmark ikon

– kolorowo, smacznie, radośnie

Barwne wydarzenie już na stałe wpisało się w kalendarz imprez miasta, z czego cieszą się sanoczanie, turyści i wystawcy.

Tłumy na Rynku

Ile osób przewinęło się przez centrum Sanoka podczas Jarmarku ikon? Setki, jeżeli nie tysiące. Na deptaku i sanockim Rynku przez dwa dni krążyły tłumy wokół straganów, aż trudno było się przecisnąć i nic dziwnego, ponieważ do kupienia były przedmioty, których na próżno szukać w galeriach handlowych.

Sztuka ikonopisarstwa

Pierwotnym założeniem Jarmarku ikon było eksponowanie sztuki ikonopisarstwa, z której słynie nasz region. Z czasem przekształcił się w święto wszystkich artystów i rękodzielników.

Jarmark na sanockim Rynku stanowi dopełnienie istniejącego od dziesięciu lat „Szłaku ikon” i ekspozycji w Muzeum Historycznym, będącej jedną z największych atrakcji dla turystów odwiedzających Sanok i region. Jest to jedna z najpiękniejszych kolekcji sztuki cerkiewnej w Polsce, gromadzi w swoich zbiorach ponad 1200 eksponatów.

W tle muzyka

Wydarzenie rozpoczęło się od koncertów w cerkwi pw. Świętej Trójcy w Sanoku. Pieśni liturgiczne zaprezentowały zespoły „Widymo” i „Lehka Dorizka”. Koncert wypadł znakomicie i wielu słuchaczy nie kryło łez wzruszenia. „Widymo” powstał w 2000 roku w Sanoku, narodził się z fascynacji odnalezionymi i odśpiewywanymi na nowo pieśniami Karpát. Zespół angażuje się w inicjatywy artystyczne, mające na celu ochronę dziedzictwa kulturowego. Stale współpracuje z Uniwersytetem Ludowym Rzemiosła Artystycznego w Woli Sękowej. „Lehka Dorizka” to zespół z Tarnopola na Ukrainie. Mimo odległości zespół często gości w Polsce i występuje na scenach w towarzystwie „Widymo”.

Wszyscy mogli posłuchać i poplątać w takt muzyki zespołu „Roma Angela”. Barwne spódnice, piękne tancerki i skoczna muzyka podrywały do każdego tańca. W takt cygańskiej muzyki spacerowały po Rynku były przyjemniejsze.

Maciej Harna z zespołem i lirami korbowymi może dla sanoczan jest zwykłym zjawiskiem, ale podczas jarmarku wielu turystów zatrzymywało się i wsłuchiwało w utwory grane przez muzyków. Lira korbowa ma w sobie magię, która przyciąga i idealnie wpisuje się w klimat tego typu wydarzeń.

W sobotę na zamku posłuchać można było muzyki dawnej. „Lutnia” to zespół rodzinny, któremu przewodzi Robert Myszkal, łączący pasję muzyczną z pisaniem ikon. Robert Myszkal posiada kolekcję rzadkich instrumentów strunowych, którą buduje od lat. Ma ponad siedemdziesiąt bandur, lutni i cytr. Artyści z Rymanowa Zdroju także w niedzielę przygrywali uczestnikom jarmarku.

W sobotę koncertował również sanocki zespół „Soul”, który powstał w 1997 roku. Działa przy parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Sanoku. Założycielem i kierownikiem artystycznym zespołu jest Monika Brewczak. Koncert przyciągnął spore grono miłośników muzyki patriotycznej.



Jarmark zakończył koncert zespołu „Insza” z gościnnym udziałem Tomasza Stężalskiego. Koncert odbył się w scenerii zachodzącego słońca przy sanockim zamku. Część słuchaczy wysłuchała koncertu, siedząc na przygotowanych ławkach, a część spacerując po dziedzińcu zamkowym, podziwiając barwne niebo. Było to bardzo przyjemne zakończenie dnia oraz całego wydarzenia.

Dla rodzin

Sanocki jarmark to czas dedykowany również rodzinom. W tym roku dla dzieci zorganizowane były warsztaty garncarskie. Wiele pociech wzięło udział w warsztatach, podczas których wykonywali zwierzątka. Trudna sztuka garncarstwa wymaga skupienia i cierpliwości. Ci, którzy posiadają takie cechy, mogli spodziewać się niebanalnych efektów swojej pracy. Niestraszne im były brudne ręce, a maluchy to wręcz गर्नेły się do koła garncarskiego.

Jarmark czyli zakupy

Podczas jarmarku prezentowano dzieła, pochodzące z sanockich, bieszczadzkich i podkarpackich pracowni ikon, wyrobów artystów ludowych i rzemieślników, w tym garncarzy, kowali, koronkarzy, wytwórcy przedmiotów z drewna i wikliny. Na jar-

marku pojawiły się również stragany pszczelarzy i sprzedawców wyrobów z wosku, rzeźbiarzy, malarzy, producentów oryginalnej biżuterii i ozdób oraz osób serwujących domowe wypieki czy sery.

Pani Ela zadowolona kupiła ikonę. – Co roku tu jestem i zawsze wychodzę z jarmarku z ikoną. Ikony kupuję głównie jako prezenty. W tym roku jest to szczególnie prezent, bo z okazji urodzin wnuczki. Cieszę się, bo ikona jest piękna, przedstawia świętą rodzinę i będzie doskonałym prezentem dla młodych rodziców.

Producenci tradycyjnych produktów żywnościowych kusili przechodniów, dając do popróbowania swoje wyroby. Czasami nie obyło się bez zabawnych incydentów: – Proszę dać mi spróbować tych serków, póki żona nie widzi.

Rękodzielnicy również zgodnie twierdzili, że to udana impreza. Pani Ania relacjonuje: – W sobotę sprzedałam naprawdę sporą ilość moich wyrobów, w niedzielę zdecydowanie mniej, jednak nie jest to dla mnie czas stracony. Wiele osób oglądało moje rękodzieło i złożyło zamówienia na konkretne rzeczy (kolor wzór), więc po jarmarku będę miała pełne ręce roboty!

Katarzyna i Andrzej są w Sanoku przejazdem: – O Jarmarku przeczytałam na stronie internetowej „Tygodnika Sanockiego” i jadąc w Bieszczady stwierdziłam, że muszę się zatrzymać. Stronę „Tygodnika” odkryłam szukając informacji o Beksińskich i trafiłam na artykuły „Czytanie obrazu”, nawiąsałem mówiąc niespotykane. Myślałam, że wydarzenie będzie związane tylko z ikonami. Pooglądałam, być może coś kupię i pojedziemy dalej. Okazuje się, że jesteśmy tu cały dzień i wcale nam się nie śpieszy w Bieszczady. Próbowaliśmy chleba ze smalcem, serów, chałwy. Kupiłam sobie piękne kolczyki i serwetę na stół. Fantastyczna atmosfera nas wciągnęła. Sanok ma piękny Rynek, życzliwych mieszkańców i ten jarmark! Niczym bożonarodzeniowy jarmark w Niemczech. Brakuje tylko grzanego wina i śniegu. Fantastyczny klimat jest w tym miasteczku!

– W przyszłym roku planujemy urlop również w Bieszczadach, które kochamy i zaplanujemy go tak, aby zahaczyć o sanocki jarmark – podsumowuje Andrzej.

Czekamy na Jarmark ikon za rok, mamy nadzieję, że następna edycja będzie równie udana.

Edyta Wilk



NASZ PATRONAT

13. edycja Kermeszu Karpackich Smaków

Z roku na rok Kermesz Karpackich Smaków w Mrzygłodzie przyciąga coraz więcej osób.

W trakcie imprezy każdy znalazł coś dla siebie. Na gości czekały warsztaty garncarskie i cyrkowe, symulator zderzeń i dachowania, stoiska z rękodziełem, smakołyki przygotowane przez Koła Gospodyń Wiejskich oraz animacje prowadzone przez wolontariuszy Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sanoku. Chętni mogli również obejrzeć policyjny radiowóz oraz zmierzyć w ambulansie ciśnienie tętnicze krwi.

Oprócz lokalnych artystów, którymi byli: Orkiestra Dęta OSP z Pakoszówki, zespół muzyczno-obrzędowy Pakoszowianie oraz Sandra Bulczyńska z Jędruszkowic, na scenie zaprezentował się także zespół Ale Cantare z gminy Zamość, Credo oraz gwiazda wieczoru – zespół Video. Z programem muzycznym wystąpił ponadto działający w Mrzygłodzie od listopada 2018 r. Klub Seniora, natomiast pokazami sztuk walki serca publiczności zdobył klub UKS Karate Kyokushin Kumite z Niebieszczan.

Organizatorem imprezy była Gmina Sanok, zaś honorowy patronat nad wydarzeniem objął Władysław Ortyl, Marszałek Województwa Podkarpackiego, Ewa Leniart, Wojewoda Podkarpacki oraz Piotr Uruski, poseł na Sejm RP. Gmina Sanok dziękuje sponsorem: Operatorowi Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A. oraz Polskiej Spółce Gazownictwa za udzielone wsparcie i pomoc w organizacji imprezy.

Oprac. ew



Niech dobro rządzi w Sanoku

Uśmiech, energia, mnóstwo pomysłów to **Katarzyna Młynarska**, która postanowiła pomagać sanoczanom i nie tylko. Pracuje jako agent PZU i dzięki swojej pracy odkryła możliwości uzyskania grantów dla lokalnych społeczności. O tym, że nie zawsze było różowo, silnej woli, wymarzonej pracy oraz chęci pomagania innym opowiada Edycie Wilk.

Wiem, że jesteś po gruntownej przemianie samej siebie. Opowiesz czytelnikom, co spowodowało, że schudłaś, założyłaś firmę i zaczęłaś pomagać innym?

Trzeba zacząć od tego, że pomaganie innym to zawsze był mój cel. Życie jednak jest przewrotne. 5 lat temu zachorował i bardzo szybko zmarł na białaczkę mój mąż. Zostałam sama z małym dzieckiem i zalałam się. Kilka lat praktycznie nie wychodziłam z domu. Na szczęście przyszedł taki moment, że otrzymałam się z tego, postanowiłam zacząć robić coś dla siebie, kupiłam kijki do nordic walkingu, bo od czegoś trzeba było zacząć tę przemianę. Poszłam na szybki spacer, następnego dnia znów i zrobiło się z tego 5 razy w tygodniu po 10 km. Po miesiącu okazało się, że lepiej się czuję, a waga drgnęła. Pół roku chodziłam na spacer z kijkami, a potem zaczęłam biegać. Nieważna była pogoda – deszcz, mróz, wiatr. Odkryłam, że podczas biegania czuję się lekko. Mogłam być sama ze sobą i swoimi myślami. Dzięki temu znalazłam wiele rozwiązań moich dotychczasowych problemów, długo myślałam nad zmianą pracy i w końcu mi się to udało!

Po trudnych przeżyciach nastąpił progres.

Tak, progres (w życiu?) i regres w liczbie kilogramów (śmiech). Schudłam w sumie 20 kg. Im bardziej czułam się lżejsza, tym więcej energii miałam. To spowodowało, że chciałam kolejnej zmiany w życiu. Otworzyłam własną

i firmę i pewnego dnia dostałam maila z Fundacji PZU o możliwości uzyskania grantów dla lokalnej społeczności. Od razu zaczęłam działać i wciągnęłam do realizacji mojego pierwszego projektu kilkoro współpracowników. Pierwszą pomoc uzyskała dzięki moim staraniom Fundacja Czas Nadziei podczas pikniku rodzinnego. Drugi grant przeznaczyłam dla sanockiego Domu Dziecka. Teraz zamierzam napisać kolejny wniosek dla SOS Lesko.

Opowiedz szerzej o idei Fundacji PZU. Na czym ona polega i kto może z niej skorzystać?

Fundacja PZU działa na kilku płaszczyznach. Jako agent wyłączny Grupy PZU mogę brać udział w programie WOLONTARIAT PRACOWNICZY W GRUPIE PZU. Jest to wsparcie dla pracowników Grupy PZU na realizację projektów społecznych. Wnioski są przyjmowane w trybie konkursowym i pozakonkursowym, w ramach których można uzyskać dofinansowanie na działania, będące pomocą dla lokalnej społeczności.

Opowiedz o wsparciu dla naszego Domu Dziecka.

Najpierw skonsultowałam się z panią dyrektorką Domu. Nakreśliła mi, jakie mają potrzeby. Oczywiście dużo większe niż pomoc, którą mogłam zaoferować, ale zaspokojenie choćby jednej jest to zawsze krok do przodu. Napisałam projekt „Wsparcie na Starcie”, w ramach którego zorganizowałam

warsztaty z wychowanekami domu dziecka na temat dbania o higienę osobistą i porządek w najbliższym otoczeniu. Ze środków otrzymanych od Fundacji PZU sfinansowałam zakup podstawowych środków czystości i higieny osobistej dla podopiecznych, którzy w najbliższym czasie opuszczą mury domu dziecka i rozpoczną dorosłe, samodzielne życie. Przy tak dużej liczbie podopiecznych środków czystości potrzeba naprawdę dużo. Zanim warsztaty się odbyły, skontaktowałam się z hurtownią, która miała mi te zakupy wycenić. W Domu Dziecka poprosiłam o listę konkretnych produktów np. proszków do prania, by kupić takie, na które dzieci nie mają uczulenia. W hurtowni spotkało mnie miłe zaskoczenie. Kiedy chciałam umówić odbiór towaru, właściciele po usłyszeniu, w jakim celu kupuję takie ilości szamponów, papieru toaletowego i innych rzeczy, zaproponowali mi, że gratis sami zawiozą do Domu Dziecka produkty! Ponadto włączyli się do realizacji projektu, oferując swoje wsparcie, gdyż przekazali dzieciom odzież i dodatki, które również posiadają w swojej ofercie. Tu widać, że dobro naprawdę ma sens.

Jednak do następnych działań potrzebujesz pomocy.

Kontakt do Katarzyny Młynarskiej przez redakcję „Tygodnika Sanockiego” z chęcią prześlemy tym, którzy chcą coś zdziałać. Z przyjemnością zamieścimy relację w „Tygodniku”. Powtórzę za naszą rozmówczynią: Niech w Sanoku rządzi dobro!

Tak, zapraszam do siebie wszystkich, którzy chcą działać jako wolontariusze dla naszych lokalnych społeczności. Potrzebuję rąk do pomocy przy organizowaniu warsztatów zaplanowanych w ramach realizacji projektu. A może ktoś ma pomysł lub zna osoby, instytucje, które pilnie potrzebują pomocy? Z chęcią napiszę wniosek o kolejne wsparcie. Im nas więcej, tym większej liczbie osób można pomóc! Niech w Sanoku rządzi dobro!

Oprócz programu Wolontariatu Pracowniczego w Grupie PZU, istnieją programy dla organizacji pożytku publicznego.

Tak, programów jest kilka. Zachęcam sanoczan do tego, by tak jak ja zaczęli działać w wolontariacie. Wolontariat jest łatwym i przyjemnym sposobem na odkrycie swoich nowych pasji i zainteresowań. Osobiście dzięki wolontariatowi odnalazłam w sobie nowe pokłady energii. Kiedy zobaczyłam radość podopiecznych sanockiego Domu Dziecka, trudno mi było ukryć wzruszenie. Dzieci pięknie okazują wdzięczność nawet za drobności. Cieszę się, że poznałam pracowników Domu Dziecka i mam nadzieję w przyszłości im pomóc. Każde ręce na wolontariackim pokładzie są mile widziane.

Dom Dziecka – dom potrzeb

Historia sanockiego Domu Dziecka

Początki działalności opiekuńczo-wychowawczej w Sanoku sięgają okresu dwudziestolecia międzywojennego. W tym czasie funkcjonowała ochronka prowadzona przez Zakon Sióstr Służebniczek. Ochronka znajdowała się przy ulicy Mickiewicza w budynku nr 38. 1 kwietnia 1949 roku w wyniku upaństwowienia ochronki powstaje Państwowy Dom Dziecka w Sanoku. Pierwszą kierowniczką placówki była pani Helena Haduch. W momencie powstania w placówce znajdowało się 37 dzieci. W 1951 roku charakter placówki zmienia się z koedukacyjnej na żeńską.

W latach 1951-1956 zostaje przeprowadzony generalny remont budynku, w trakcie którego powstają pomieszczenia na piętrze. Od tego momentu przez szereg lat w każdym roku szkolnym w placówce przebywa średnio około 35 wychowanków.

W roku szkolnym 1981/82 Dom Dziecka w Sanoku ponownie staje się placówką koedukacyjną.

W roku 2000 Państwowy Dom Dziecka zostaje połączony z Państwowym Pogotowiem Opiekuńczym, w wyniku czego powstaje Powiatowy Zespół Socjalizacyjno-Interwencyjny. Następnie w roku 2005 decyzją władz powiatu zostaje zlikwidowane pogotowie opiekuńcze, a nowa placówka (tzw. część socjalizacyjna) przyjmuje nazwę: Powiatowa Placówka Socjalizacyjna i pod taką nazwą funkcjonuje do dnia 30 maja 2011 roku. W tym dniu została zmieniona na Dom Dziecka im. św. Józefa w ten sposób została połączona przeszłość z teraźniejszą. Zadbano, aby ze starej placówki przenieść figurę patrona. W tym czasie zwrócono się do starostwa o zmianę nazwy placówki.

Opiekę „duchową” nad placówką i jej wychowankami, sprawuje od wielu, wielu lat stojący w ogrodzie św. Józef.

Teraźniejszość

Obecnie Dom Dziecka znajduje się w budynku po dawnym internacie przy ulicy Sadowej. Został tam przeniesiony 15 sierpnia 2008 roku. Mieszka

Redakcję „Tygodnika Sanockiego” zaproszono na niecodzienne spotkanie. Katarzyna Dąbrowska użyczyła grant, który wspomógł sanocki Dom Dziecka. Uczestnicząc w tym wzruszającym wydarzeniu, przyrzekliśmy się funkcjonowaniu Domu oraz potrzebom, które wysuwają się na pierwszy plan.



w nim 30. podopiecznych. Część dzieci niestety jest z różnym stopniem niepełnosprawności. Przy takiej ilości dzieci jest wiele potrzeb.

– Staramy się zapewnić im jak najlepsze warunki – mówi dyrektor Ewa Pruchnicka – obecnie trwa remont ostatniego pietra.

Dom Dziecka przeniesiono do budynku, w którym mieścił się internat. W tym momencie trwa remont. Kolorowe, pstrokate pomieszczenia, mieszkańcy chcą zmienić na pastelowe przyjazne i stonowane. W remoncie nieodpłatnie pomagają osadzeni z Uherzec Mineralnych

– Nie mogę się nachwalić jacy to sumienni fachowcy. Codziennie stawiają się o wyznaczonej porze i pracują cały czas. Mało tego. Jeden z naszych podopiecznych marzył o pokoiku w delikatnym popielatym kolorze. Farby, jakie dostaliśmy, to były już gotowe kolorowe mieszanki. Panowie uparli się, że marzenie chłopczyka spełnią i tak długo kombinowali z farbami, aż uzyskali jego wymarzony kolor – podsumowuje pracę pracowników nieodpłatnych pani dyrektor.

Po odmalowaniu większości pomieszczeń dyrektor placówki marzy o wymianie mebli. Te, którymi dysponują

mają już ponad 10 lat. Widać na nich ślady użytkowania. Niektóre są obklejone, wiadomo, dzieci chcą podkreślić swoją indywidualność nawet na meblach. Meble są na bieżąco reperowane, ale niestety niektórych już naprawić się nie da. Skąd na to wziąć środki?

Nauka samodzielności

Obok pokoi dzieci mają łazienki i kuchnie. W łazienkach są pralki, aby dzieci uczyły się samodzielności. Wiszące pranie w korytarzu nadaje miejscu przytulnej swojskości. W pokojach bielutkie firanki, na łóżkach ukochane przez dzieci maskotki.

– Przyuczamy dzieci do samodzielności. Najchętniej chyba lubią spędzać czas w kuchni. Kiedy organizowaliśmy warsztaty kulinarne, wszystkie dzieci były bardzo zadowolone. Uwielbiają również zajęcia taneczne.

Niezwykłe boisko

Obok Domu jest spore boisko, na którym rośnie wypielegnowana trawa. Mimo niesprzyjającej pogody widać, że murawa jest w doskonałym stanie.

– Zaadaptować boisko pomogli nam sanocznicy mieszkający w Stanach Zjednoczonych, działający w stowarzyszeniu Sanok Razem, którzy już wcześniej wspierali nas

w inwestycjach. Sanocznikom zza oceanu ogromnie dziękujemy. To boisko służy nie tylko uprawianiu sportu, choć ten niektóre dzieci wyjątkowo lubią. Boisko to dla nich miejsce na pikniki. Kiedy przychodzi ciepłe noce, robimy tutaj namioty, by dzieci mogły odczuć klimat biwaku. Robimy, co możemy, aby czuły się dobrze.

Wychowankowie uwielbiają wycieczki. Niestety, nie jest to proste. Na wakacje część dzieci mogła pojechać do rodzin, jednak większość musiała zostać w domu. Dzieci wyjątkowo wspominają biwak w Myczkowcach, na którym byli ze swoimi opiekunami w zeszłym roku.

– Trzeba było widzieć tę radość w ich oczach! Dla nich bardzo ważne było, że my jesteśmy tam z nimi. Czasami mówią, że mają nas dość, że nie chcą z nami rozmawiać, jak to dzieci, ale niektóre mają tylko nas. Ten czas na biwaku był dla nich niezwykły. Jak czas na normalnym wypadzie z rodziną. W tym roku nie udało się zorganizować takiego biwaku, ale wszyscy mają nadzieję, że w przyszłym się uda.

Rozśpiewany autobus

„Tam idź, gdzie słyszysz śpiew. Tam ludzie serca mają. Żli ludzie, wierzaj mi, nigdy nie śpiewają” – pisał Norwid.

Nieoczekiwana pomoc

Nasza wizyta w Domu Dziecka nie była przypadkowa. Dowiedzieliśmy się, że Katarzyna Młynarska przygotowała wsparcie w postaci środków czystości. Wychowawcy i wychowankowie przygotowali z tej okazji słodki poczęstunek. Miało być poważnie i dystygowanie, ale dzieci, widząc gości i prezent, nie opuszczały nas, przytuliły się, wskakiwały na kolana. Po spotkaniu, które miało być bardzo oficjalne, wszyscy udali się do ogrodu, gdzie dzieci wymusiły wspólną zabawę oraz domagały się zdjęć.

– Dziękujemy ogromnie pani Kasi. Pamiętam, że kiedy zadzwoniła z pytaniem, w czym może nam pomóc siedziałam nad rachunkami i zastanawiałam się, jak to wszystko pospinać. Ta pomoc spadła nam jak z nieba.

Pani dyrektor nie ukrywa, że potrzeb jest wiele. Jedne się zaspokajają, drugie wychodzą na wierzch. Dom żyje. Podopiecznych jest dużo, wielu ze szczególnymi potrzebami. Wychowawcy starają się sprawić, aby dzieci już dotknięte przez los, miały jak najlepsze warunki, bo tego, czego najbardziej potrzebują, a mianowicie rodziny, nie są w stanie im przywrócić.

Rodzina

Wychodząc z domu natykam się na mężczyznę, przeskakującego po dwa stopnie, wykrzykującego imię jednej z wychowawczyń. Kiedy drobna kobieta wychodzi, trzymając za rękę małą podopieczną, mężczyzna wychowawczyń podnosi w uścisku do góry. Radość, śmiech, łyż wzruszenia.

– To nasz wychowanek – tłumaczy pani dyrektor – jest już usamodzielniony, pracuje, jednak co jakiś czas przyjeżdża do nas. W końcu przez tyle lat z nami mieszkał.

Wychowankowie nie rozstają się z Domem na zawsze. Dzwonią, piszą, wpadają z wizytą. Wychowawców traktują jak rodzinę. I tak sobie myślę, czy te dzieci, które spotkałam, zapamiętają braki w umeblowaniu, czy serdeczność osób, dla których praca jest rzeczywistym powołaniem.

Edyta Wilk



Ulotności życia nie odmierzy żaden zegar

9 sierpnia sanocki Rynek zamienił się w teatralną scenę, a to za sprawą Teatru AKT i ich niesamowitego spektaklu „Poza czasem”. Widowisko łączy w sobie elementy teatru ruchu, pantominy, tańca z elementami sztuki cyrkowej, co w zestawieniu z muzyką graną na żywo stworzyło niepowtarzalny obraz poruszającej historii, z której każdy mógł wyciągnąć własne wnioski.

„Poza czasem” jest poniekąd metaforą podróży w czasie, ale nie takiej, o której oglądamy filmy czy czytamy książki. To podróż w głąb siebie, lawirowanie po płaszczyznach własnej jaźni. Świadomie bądź nie, każdego dnia wyruszamy w podróż. Te dni, które już minęły, to nasz bagaż, wraz z nim wyruszamy w nieznaną, by zdobyć nowe, czasem lepsze, czasem gorsze doświadczenia, ale będą one częściami składowymi naszego życia, które nas ukształtują. Każdego dnia człowiek poszukuje sensu swojego istnienia i choć nie zawsze chce znać odpowiedź na to pytanie, to idzie przed siebie. Niemożliwym jest stanie w miejscu. Przedstawienie miało na celu zmuszenie widza do głębszej refleksji. Nie zawsze liczy się miejsce, do którego podążamy, a sama istota drogi. Podróżując poznajemy, dostrzegamy ludzi, nabieramy nowych doświadczeń, pokonujemy własne słabości, walczymy z przeciwnościami losu, a kiedy wysiadamy na jednej ze stacji naszego życia, nigdy już nie jesteśmy tacy sami, jak byliśmy do tej pory. Tak naprawdę każdy z nas, każdego dnia balansuje na granicy czasu. Sztuką jest zatrzymanie się w pędzie życia i wyciągnięcie ręki do drugiego człowieka, który nie znalazł się tu przypadkowo. Tak jak i my, podróżuje „poza czasem” i to

właśnie my, w tej chwili staliśmy się jego towarzyszem podróży. Tuż obok nas zderza się ludzka świadomość przemijania obok nowych doświadczeń. Myślę, że każdy człowiek jest świadomy swojej ulotności, a mimo to każdego dnia podejmuje nowe wyzwanie, jakie rzuca mu życie. Czasami podchodzi do niego z rezerwą, obawą, a nawet lękiem. Innego dnia otwiera szeroko ramiona i cieszy się na to, co nieznanne, daje się ponieść chwili. Jutro... Jutro może nas już nie być. Ten dzień może być naszym ostatnim. Ludzie, którzy dzisiaj są obok nas, jutro mogą rozplynąć się we mgle, a my będziemy musieli iść dalej. Życie samo w sobie jest nieuchwytnie jak czas, który mija sekunda za sekundą. To tykanie zegara odmierzają czas, jaki nam pozostał, chociaż nigdy nie wiemy, kiedy zatrzyma się dla nas. My sami możemy to zrobić. Zwolnić, zamknąć oczy, wyciszyć wzburzony ocean naszych dusz, spojrzeć na drugiego człowieka, podarować mu chwilę. Moja babcia mawiała, że ludziom śpieszy się do śmierci, że biegną, a tak naprawdę nie wiedzą za czym. Zdobywają tytuły, zaszczyty, a na koniec życia to wszystko, o co tak walczyli wyda im się nieważne. Koniec końców wszyscy zostaniemy tylko wspo-



mnieniem i należy pamiętać, że dzisiaj ty możesz być dla kogoś lekcją czy wskazówką, pomocną dłonią, której potrzebuje. Jutro role mogą ulec zmianie.

Cóż, to taka moja refleksja po obejrzeniu spektaklu. Teatr zawsze budzi we mnie wiele emocji, a szczególnie taki jak zaprezentował nam AKT, który gościł na naszym Rynku również w zeszłym roku, podczas teatralnego weekendu wystąpili ze sztuką „Sen Kustosza”. Muszę przyznać, że pozytywnie zaskoczyła mnie frekwencja. Na sanockim rynku zebrało się wiele osób, w tym rodziny z dziećmi.

Fantazyjna opowieść, jaką mieliśmy okazję obejrzeć była przed-

stawiona w malowniczej stylistyce steampunku, która łączy styl retro z fantastyką naukową. Dla mnie to dodatkowy plus całego widowiska, albowiem zawsze ten nurt mnie interesował. Przewodnią myślą steampunku jest nauka. Przeciwnie do cyberpunku, który skupia się na elektronice, tu mamy czysto konstruktorskie elementy mechaniki. Samo słowo steam z języka angielskiego oznacza „parę”, co nawiązuje do „epoki pary”, czyli epoki wiktoriańskiej, która, jak wiemy, była okresem przełomowym w historii, dość charakterystycznym czasem rozkwitu nauki i przemysłu. Lokoмотywy i maszyny parowe stały się wizytówką tamtej epoki. Na całym

świecie powstaje wiele gier, książek, filmów inspirowanych właśnie steampunkiem. Ponadto steampunk dla wielu wielbicieli tego nurtu to styl życia.

Reasumując, pragnę dodać, że widowisko dostarczyło wiele emocji, zainteresowało również dzieci, dla których być może było to tylko przedstawienie, kolorowy teatrzyk z akrobacjami. Trudno się dziwić, dzieci inaczej postrzegają rzeczywistość. Być może po latach, wróćmy myślami do przedstawionej historii i zrozumieją jej przekaz, a publiczność, która bez wątpliwości dopisała, daje jasny sygnał, że takie przedstawienia są miastu potrzebne.

esw

AUTORSKA RECENZJA

AUTORSKA
JEDYNA TAKA KSIĘGARNIA

„Królowie Wyldu” – Nicholas Eames

„Królowie Wyldu” bywali określaną najlepszą książką fantasy 2017. Muszę przyznać, że mi ta książka umknęła, jednak postanowiłam napisać to niedopatrzenie i bardzo się z tego cieszę.



Czytamy tu o przygodach Sagi, najodważniejszej i najbardziej zabójczej grupy wojowników Grandualu. Muszą oni przepłynąć się przez Wyld – gnijący las zamieszkały przez najgorsze potwory, aby uratować córkę Gabriela, jednego z wojów, uwięzioną w obleganym przez potwory mieście. Szkopuł w tym, że Saga została rozwiązana 19 lat wcześniej, a jej członkowie zdążyli się zestarzeć i stracić formę. Czy zdołają stawić czoło potworom, które są jak zawsze w pełni sił?

Książka naszpikowana jest bardziej lub mniej pieprznymi żartami. Czytając w nocy bałam się, że chichotem zbudzę całą rodzinę. Autor udowadnia, jak bogata jest jego wyobraźnia, kreując przekonujące i ciekawe stwory czyhające na naszych bohaterów. Jest to naprawdę świetna porcja literatury! Tym bardziej cieszy to, że na półkach naszej księgarni czeka już drugi tom przygód Sagi :).

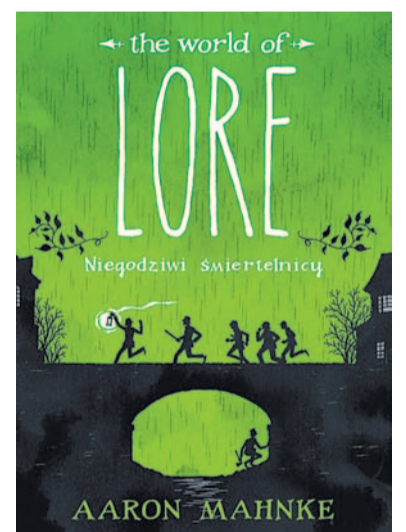
Agata

The World of Lore: Niegodziwi śmiertelnicy – Aaron Mahnke

Nie warto oceniać po okładce. Błędnie zakładałam, że mam do czynienia z niskich lotów literaturą młodzieżową, a w moje ręce trafiła wypełniona ciekawymi przypadkami książka. Autor w drugim tomie z serii Lore przedstawia kilkanaście historii... prawdziwych niegodziwców. Całość podszyci jest poczuciem humoru, co sprawia, że lektura wbrew pozorom jest bardzo przyjemna. Świadomość, że wspomniane przypadki miały miejsce w przeszłości powoduje (a niektóre z nich były naprawdę brutalne i zaskakujące), że czytelnik jest zmuszony do smutnej refleksji na temat tego, do jakich okropieństw potrafią

się posunąć ludzie, by zaspokoić swoje pragnienia. W „Niegodziwych śmiertelnikach” znajdziecie autentyczne historie, o których... zdecydowanie świat chciałby zapomnieć. Wśród nich pojawia się ta o kobiecie rodzącej martwe króliki (fenomen ten przez długi czas był rozpatrywany przez wielu lekarzy i przypadek sprawił, że odkryto kłamstwo „prawie idealne”). Nie brakuje tu jednak o wiele brutalniejszych przypadków. Pozycja ta śmiało może konkurować z reportażami o podobnej tematyce, chociaż sama kwalifikowana jest (może i słusznie) jako horror.

Mariola M.



„Pieprz i sól” – Guillaume Clicquot

Państwo Blanchot to sześćdziesięcioletnie małżeństwo. Françoise jest dentystką, zaś jej mąż Philippe to poborca podatkowy. Zmęczeni monotonią życia, wypełnioną pracą i codziennymi obowiązkami postanawiają coś zmienić. Na emeryturze chcą zrealizować swoje marzenie. Willa w Portugalii – tam chcą uciec od rodziny, od opieki nad wnukami, aby móc wreszcie nacieszyć się sobą, póki zdrowie dopisuje. W obawie przed krytyczną reakcją dzieci oraz ekscentrycznej teściowej, postanawiają ukryć swe plany. Następnie przystępują do realizacji misternie przygotowanego planu, jakim jest sprzedaż własnego domu, przeniesienie teściowej do domu seniora,

wykup jej mieszkania i najważniejsze zakup wymarzonej willi w słonecznej Portugalii. Jednak w życiu tak łatwo nie ma i na ich drodze pojawiają się przeszkody...

Autor zabiera nas w cudowną podróż międzypokoleniową, pełną komediowych pomyłek. Doskonale oddał charakter rodziny, pokazany z perspektywy każdego pokolenia oraz ich wzajemne zależności. Przy tej książce można się wyśmienicie bawić. Dialogi oraz tok myślenia niektórych bohaterów powoduje szczerą śmiech. Ta ciepła powieść to doskonała książka dla wszystkich pokoleń, a zakończenie zaskakuje.

Renata



Mistrz drugiego planu

– rozmowa z Jarosławem Serafinem

Powiedzieć o nim, że jest skromny, to powiedzieć niewiele, tyle, co nic. Wręcz grzeszy skromnością, co w przypadku zdolnego człowieka jest ogromnym, kłopotliwym, balastem. Na półce z muzealnymi wydawnictwami znajduje się jego książka: „Jan Szczęsny Herbut (1567 – 1616)” – pokłosie pracy doktorskiej. W mediach występował przy okazji wystaw, głównie twórczości Zdzisława Beksińskiego, organizowanych przez Muzeum Historyczne m.in. w Chicago i Sztokholmie. Dyrektor Wiesław Banach wysoko ocenia wiedzę, zdolności i zaangażowanie dr. Jarosława Serafina. Dr Jarosław Serafin uważa, że jeszcze wiele pracy przed nim. – Na razie – mówi – pochwały dyrektora Banacha są trochę na wyrost...

Zaczynamy rozmowę od książki o Janie Szczęsnym Herburcie. Jan Herbut nie jest postacią znaną w szerszym kręgu odbiorców...

Powiem więcej: to postać w pewnym sensie anonimowa. Nawet historycy mają problem z identyfikacją tej postaci, co jest o tyle dziwne, że to postać niezwykle barwna, ciekawa, niekiedy też kontrowersyjna, bo łącząca w sobie wiele sprzeczności. Znakomicie wykształcony, intelektualista, erudyta, pięknie piszący – być może nawet najpiękniej w XVII wieku. Pomimo zasług i wszystkich wspaniałych cech Herbut dał się poznać jako awanturник toczącej wojny domowej, uwikłany w najczarniejsze epizody – rzekłbym – „piekielka” Rusi Czerwonej, opisanego na kartach monografii Władysława Łozińskiego.

Dlaczego podręczniki do historii nie wyróżniają Jana Szczęsnego Herburta?

Może dlatego, że był postacią kontrowersyjną i dał się poznać jako awanturник, banita. Był sprężyną i motorem napędowym rokoszu Zebrzydowskiego. W pewnym momencie został oskarżony o zdradę stanu... Myślę, że to powód, dla którego ta postać została wymazana z kart historii, a rehabilitacja następowała bardzo powoli. Kamieniem milowym były, według mnie, publikacje Karola Brucknera, który zwrócił uwagę na umiejętności pisarskie Herburta i od tego zaczęła się powolna rehabilitacja tej barwnej postaci.

Książka o Janie Szczęsnym Herburcie, wydana przez Muzeum Historyczne, powstała w oparciu o pana pracę doktorską?

Faktycznie tak było. Temat wypłynął od profesora Mariana Chachaja podczas moich studiów doktoranckich. Profesor postanowił rzucić mnie na nieco głębszą wodę, a ja podjąłem wyzwanie i napisałem pracę. Potem, już po obronie, pojawiły się opinie, że warto by to było opublikować, ponieważ praca wnosi pewne walory poznawcze, jeśli chodzi o historię XVII wieku. Naprzeciw wyszedł mi dyrektor Wiesław Banach, który umożliwił publikację, i tak osoby zainteresowane mogą wziąć do ręki książkę o Janie Szczęsnym Herburcie.

Historia XVII wieku jest dla Polski szczególna. XVII wiek – ze swoim rozbuchaniem i różnorodnością – co pewien czas odradza się współcześnie. Może hi-

storii XVII wieku trzeba się uczyć ze szczególną starannością, by uniknąć powielania tych samych błędów?

To trafna aluzja. Mówi się, że kto się nie uczy historii, ten będzie skazany na przeżywanie jej ponownie. Rokosz Zebrzydowskiego – czyli wojna domowa – wskazuje, jak dalece społeczeństwo było podzielone w XVII wieku. Jan Herbut był jednym ze statystów tych wydarzeń. Dzisiaj wiele się mówi o podziałach w społeczeństwie, natomiast z rokoszu Zebrzydowskiego tylko jedną lekcję można wyciągnąć: dzielenie społeczeństwa nie przynosi żadnych korzyści, a konflikt wewnętrzny zawsze generuje słabość państwa. XVII wiek jest bardzo zaniedbany. Jako historyk dostrzegam dziwną, moim zdaniem, tendencję – fetuje się tradycję galicyjską, która jest tradycją zaboru, natomiast zaniedbuje się tradycję XVII wieku.

Pracując w Muzeum Historycznym, które słynie z kolekcji malarstwa, zapewne musiał pan rozszerzyć swoje zainteresowania w kierunku historii sztuki. Uczestniczy pan w wystawach, prezentuje je pan, towarzysząc dyrektorowi Wiesławowi Banachowi za granicą. Dyrektor w jednej z rozmów dla „TS” podkreślał pańskie zaangażowanie – mowa była o spotkaniu z publicznością podczas wystawy prac Zdzisława Beksińskiego w Szwecji.

Praca pod nadzorem dyrektora Wiesława Banacha jest zawsze o połowę łatwiejsza, ponieważ on służy ogromną pomocą merytoryczną i wsparciem, w związku z tym jest łatwiej wykonywać pewne obowiązki. Wystawa w Szwecji odbyła się stosunkowo niedawno i dochodzą nas głosy, że jej skutkiem jest jeszcze większe zainteresowanie twórczością Beksińskiego i niewykluczone, że coś jeszcze się z tego zainteresowania urodzi i to na większą skalę.

Był pan też z Beksińskim w Stanach Zjednoczonych.

Tak. Wyjazd do Stanów był doświadczeniem natury kulturowej – takim, które otwiera oczy na wiele spraw i jest okazją do skonfrontowania naszej rzeczywistości z czymś, co ma skalę o wiele, wiele większą. Jeśli chodzi o percepcję twórczości Beksińskiego, to ona się podoba na wszystkich niemal kontynentach, w różnych stronach świata budzi fascynację. Dowodzi to potencjału, jaki tkwi w jego sztuce.

Sądzę, że należy tę twórczość promować, a wyjazdy zagraniczne najlepiej służą promocji artysty.

Z kontaktów z publicznością, tą obcojęzyczną, która poznaje Beksińskiego z pewnego dystansu i oddalenia – przecież Beksiński za życia miał wystawy przede wszystkim w Polsce. Jakie pytania zadają ci ludzie?

To, co przyciąga uwagę i budzi zainteresowanie publiczności, to przede wszystkim aspekt biograficzny i tragiczna historia dotycząca życia Zdzisława i Tomasza. Rodzinna tragedia w swojej narracji staje się w jakimś sensie atrakcyjna i jest czymś, co przyciąga uwagę wielu osób. Natomiast to, co budzi największy podziw, to oryginalność i potęgą wyobraźni artysty. Niekiedy opinie na temat pewnych pomysłów twórcy są przesadzone, ale to jest dowód, jaką siłę ma sztuka Zdzisława Beksińskiego.

W Stanach Zjednoczonych obraz Beksińskiego wykorzystano przy tworzeniu filmu, który jest reklamowany jako horror...

Widziałem ten film. Wiem też, że tacy twórcy, jak Guillermo Del Toro interesują się twórczością Beksińskiego – gdyby przyjrzeć się dokładnie, być może ślady owej fascynacji można by dostrzec w filmach tego mistrza oryginalnych horrorów, laureata Oscara, wybitnego reżysera.

Obchodzimy w Sanoku rok Beksińskiego. Mija 90. rocznica urodzin artysty, a przed nami – „Długi weekend z Beksińskim” organizowany przez Muzeum Historyczne i Fundację Beksiński. Jakie punkty programu są, według pana, warte szczególnej uwagi?

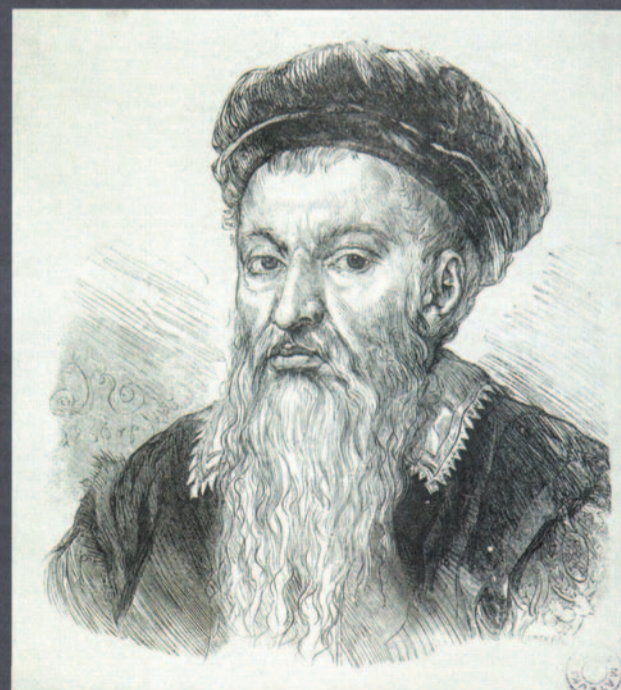
Wszystkie punkty programu będą miały swoją niesamowitą wagę artystyczną. Dla sanoczan będzie to niewątpliwie możliwość głębszego wejścia w świat Beksińskiego, poznania pewnych aspektów życia artysty, które być może umknęły albo są mniej znane. Sanok formatuje się jako miasto Beksińskiego, więc taka wiedza wydaje się szczególnie pożądana. Oczywiście zapraszam nie tylko sanoczan – wiem, że podczas tego weekendu wybiera się do Sanoka sporo osób z całego kraju. Mam nadzieję, że dopisze pogoda i będzie to wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci.

Rozmawiała Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz



FOT. ARCHIWUM

Jarosław Serafin



Jan Szczęsny
HERBURT
(1567-1616)

W obrębie Rynku Galicyjskiego jest 26 budynków, które tworzą pierwszą ekspozycję. Często jest tak, że nawet sami sanocznicy zapominają, że Muzeum Budownictwa Ludowego to nie tylko sam Rynek Galicyjski.

– Rynek stał się marką bardzo rozpoznawalną. W budynkach są osoby, przedmioty codziennego użytku, które są wręcz na wyciągnięcie ręki zwiedzającego. Prawe wszystkie obiekty są replikami. Niestety, takich możliwości nie mamy w Parku Etnograficznym, ponieważ mamy do czynienia z elementem oryginalnym, nie możemy sobie pozwolić na większą ingerencję w użytkowanie, tak jak ma to miejsce na Rynku Galicyjskim – wyjaśnia Marcin Krowiak, przewodnik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Miasteczko jest innym wyznacznikiem tego typu muzealnictwa w całej Polsce. Każdy budynek na rynku pochodzi zazwyczaj z innej miejscowości. Miasteczko galicyjskie to ukazanie charakterystycznego przekroju, który występował w dawnych latach w miasteczkach Galicji. Muzea stają się coraz bardziej interaktywne, są naszpikowane elektroniką. W sanockim skansenie nie da się tego zrobić. W obiektach znajdują się osoby, z którymi można porozmawiać, dowiedzieć się czegoś o danym budynku, o przedmiotach, jakie w nich się znajdują. Jedną z takich osób jest pan Józef Jankiewicz.

Tykające wnętrza

W pracowni zegarmistrza Leona Hellera pod numerem siedem niemal codziennie można spotkać pana Józefa. W replice domu z Dębowca z 1880 roku znajduje się imponująca kolekcja prawie 400 zegarów. Zegarmistrz każdego dnia naprawia zegary, konserwuje je i przywraca im swój dawny blask. Zegary znajdują się niemal we wszystkich skansenowskich obiektach. Pan Józef dba o wszystkie. Jego dzień rozpoczyna się od nakręcenia wszystkich zegarków, część z nich musi ponownie ustawić, bowiem, gdy przychodzi w poniedziałek z powrotem do pracy, niektóre z nich się zatrzymują. To dzień, w którym pan Józef budzi wszystkie zegary ponow-

70 lat w służbie czasu

Przekładnie, kółka, sprężyny, bębny, czyli mechaniczne serce zegara nie jest dla niego tajemnicą. Zegary oczarowały go już w dzieciństwie. Skradły mu duszę, zaś on daje im drugie życie. Mowa o panu **Józefie Jankiewicz**u, skansenowskim zegarmistrzu, którego życie od ponad 70 lat jest nierozdzielnie połączone z upływającym czasem, który wskazują jego zegary.



nie do życia. Przez cały czas towarzyszy mu dźwięk tykania, dzwonienia, melodii, które wypełniają pracownię zegarmistrza.

Składa się ona z obszernej sieni w kształcie litery T oraz z czterech pomieszczeń mieszkalnych. W mniejszych, znajdujących się od strony rynku, został umieszczony sklep zegarmistrzowski-jubilerski, a w równoległym saloniku. Ponadto znajduje się tam kuchnia oraz sypialnia. Na bogate wyposażenie pracowni składają się bogato przeszklone gabloty z lustrzanymi plecami, wypełnione różnymi typami zegarków, oraz dwuczęściowa lada. Dom z Dębowca jest bardzo charakterystyczny. Ma wysunięty gontowy dach z podcieniami.

– W niektórych budynkach miasteczka galicyjskiego rzeczywiście mieszkały osoby, które trudniły się danym zawodem, tak jak w przypad-

ku poczmistrza. Postać zegarmistrza był naszym scenariuszem na zagospodarowanie tego obiektu – tłumaczy przewodnik.

Zegary pochodzą z różnych miejscowości, pokazują nam przekrój dawnych lat. Zegary trafiały na dawne tereny Rzeczypospolitej z odległych zakątków świata. Na ścianach w pracowni wiszą zegary z Austrii, Niemiec, Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych czy Czech. Często widzimy tylko sam zegar z zewnątrz, nie widzimy jego serca, całego mechanizmu. W pracowni zegarmistrza można dokładnie zobaczyć, co skrywa zegar. W sklepie znajdują się zegary szwarcwaldzkie z południowo-zachodniej części Niemiec oraz takie, które przypominają szafkę z oszkloną ramą, wewnątrz której znajdowały się namalowane na płycie szklanej krajobrazy lub mosiężna blacha

tłoczona w plastyczne motywy roślinne i figuralne. Są zegary porcelanowe, z kukulką, ponad stuletnie budziki. W gablotach znajdują się również wyroby ze srebra, sztuczne czy uchwyty do szklanek. Zegarmistrz trudnił się nie tylko sprzedażą oraz naprawą zegarów, ale także wykonywaniem niewielkich wyrobów codziennego użytku.

– Posiadanie zegara było przejawem zamożności. Znajdował się on z reguły w domach mieszczańskich. Mieszkańcy wsi z racji tego, iż byli mniej zamożni, nie mogli pozwolić sobie na taki luksus. Zresztą nie było takiej potrzeby, by ich domy zdobiły zegary. Sielankowy czas wyznaczała sama natura – dodaje Krowiak.

Czas w skansenie biegnie swoim rytmem, który pokrywa się z czasem rzeczywistym. Każde wnętrze ma swoją specyfikę, każdy budynek

ma swoją historię. Zegary oczarowały pana Józefa już w dzieciństwie. Będąc chłopakiem całymi dniami podglądał pracę miejscowego zegarmistrza z Jaćmierza.

– Mój szwagier był zegarmistrzem. W Paczkowie na Dolnym Śląsku prowadził duży zakład. To właśnie tam jeździłem i nauczyłem się fachu. Zacząłem je naprawiać, nadając im drugie życie. Rozpocząłem również je tworzyć. Większość mechanizmów zegarów, które stworzyłem pochodzą z Ameryki, przesłał mi je mój dobry kolega – mówi pan Józef.

– Pracowałem w fabryce w Autosanie jako mistrz przez 42 lata na wydziale produkcyjnym. Cały czas naprawiałem zegarki moim kolegom. Czasem przynosili mi po kilkanaście dziennie. Musiałem je naprawiać w nocy, bo na drugi dzień dostawałem kolejne zegarki, które należało

doprowadzić do poprzedniego stanu – śmieje się pan Józef.

W swoim domu ma 240 zegarów. Od ponad 70 lat naprawia oraz tworzy zegary. Całą swoją rodzinę obdarował ręcznie wykonanymi zegarami. Niestety, jak opowiada, nie przekazał swojej pasji oraz miłości do zegarów swoim synom. Każdy z nich wybrał inną drogę. Być może znajdzie się jeszcze jakiś uczeń, któremu pan Józef będzie mógł przekazać swoją cenną wiedzę. W skansenowskim magazynie czekają na niego setki zegarów, a dzięki mistrzowi ponownie będą mogły wskazywać upływający czas. Pan Józef o zegarach prawiłby godzinami.

– Jeden z moich zegarów nie tyka, a mówi. Pochodzi z 1826 roku. On ma takie cudowne tykanie, wprost do nas przemawia. Inne zegary szepczą... tykają..., a ten... to trzeba samemu posłuchać – opowiada zegarmistrz.

W pracowni znajdują się stare kukułki, które z przyjemnością pokazują szczególnie dzieciom. Jedna z nich ma 250 lat. Chociaż dorośli również wykazują spore zainteresowanie mechanicznym ptaszkiem.

– Kukula o prostym mechanizmie rusza skrzydełkami, gdy wychodzi ze swojej zegarowej budki, a przy tym otwiera dziobek i z gracją się wszystkim kłania. Kuku, kuku... – demonstruje zegarmistrz.

Pan Józef w skansenie pracuje od pięciu lat. Do pracy został namówiony, a że jego miłością są zegary, to nie był w stanie odmówić. I tak też każdego dnia musi zaglądać do mechanicznego serca zegara.

– Większość zegarów w pracowni jest niemieckich, są amerykańskie, czeskie. Nie ma zegarów polskich oraz rosyjskich, ponieważ te narody ich nie produkowały. Niestety, niektórych zegarów nie da się już naprawić, bowiem brakuje wielu części – dodaje.

Pan Józef przy każdym zegarze zostawił kartkę, na której zamieścił informację o tym, czy dany zegar da się jeszcze naprawić, czy już uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby przywrócić mu dawny blask.

Dominika Czerwińska



Patrzę na świat wielowymiarowo

— rozmowa z Przemysławem Pankiewiczem

Przemysław Pankiewicz urodził się w Sanoku. Swoją przygodę z muzyką rozpoczął od grania na domowym pianinie. Następnie rodzice zapisali go do Państwowej Szkoły Muzycznej, w której rozpoczął edukację. Jak sam mówi, nauka w szkole otworzyła mu drogę i dała dużo możliwości, za co jest ogromnie wdzięczny swojemu ówczesnemu nauczycielowi Januszowi Ostrowskiemu, który ukierunkował go i poświęcił wiele czasu edukacji młodego jazzmana. Na łamach „Tygodnika Sanockiego” Przemek opowiedział o swoich obecnych projektach i planach, jakie zamierza realizować.

Ja i moje życie

Obecnie mam 24 lata i czuję, że jestem na dobrej drodze. Za sobą mam wiele lat edukacji muzycznej, konkursów, poszukiwań ścieżki, którą podążać, a teraz czuję, że wkraczam w nowy etap, w którym tak naprawdę zbieram owoce wszystkich wcześniejszych lat. Praca artysty jest o tyle ciekawa, ponieważ cały czas nosi się w sobie świadomość o tym, jak wszystkie zdarzenia, dbałość o warsztat, nauka, doświadczenia muzyczne, a w dużej mierze także pozamuzyczne wpływają na owoc pracy. Owocem może być nagrany album, skomponowany utwór, stworzony projekt lub zespół. Niemniej jednak efektem pracy artysty jest długo dojrzewający owoc, odzwierciedlający zwykłego człowieka, który wybrał taki, a nie inny styl życia. Dosłownie tak jak rolnik, który dba o swoje rośliny w nadziei na obfite plony, ja codziennie pracuję przy instrumencie (ćwicząc, komponując, ucząc się, poznając muzykę). Czekam na moment rejestracji utworu lub koncertu, w którym to wszystko staje się widoczne. Do tego dochodzą doświadczenia łączące się z wrażliwością i już mamy przepis na to, jak powstaje dzieło. Od czterech lat studiuję fortepian na wydziale jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach.

W przyszłym roku będę bronił dyplom magisterski. Czas studiów wspominam bardzo pozytywnie, ponieważ oprócz rozwijania umiejętności muzycznych poznałem wielu wspaniałych ludzi i artystów, z którymi teraz współpracuję. W ubiegłym roku w mojej karierze wydarzyło się wiele, m.in. nagrałem płytę w duecie TwoIAm, który tworzę z Barbarą Błaszczak – otwoczką wokalistką; miałem okazję zagrać koncert z jednym z mistrzów trąbki jazzowej i moim mentorem Piotrem Wojtasikiem; wyjechałem na półroczne studia zagraniczne do Rotterdamu, gdzie uczyłem się u świetnych pianistów i artystów takich jak Tony Roe i Loran Witteveen. Resztę czasu pożytkowałem na rozwijanie umiejętności pianistycznych i muzycznych oraz komponowałem dla mojego Bokeh Acoustic Trio, z którym na przełomie lipca i sierpnia tego roku zagraли Bieszczadzka Trasa Jazzową. Zdarza się

również, że występuję jako muzyk sesyjny. Uwielbiam nagrywać i grać muzykę z ludźmi, których dopiero poznaję. Dzięki temu wydaje mi się, że zachowuję balans pomiędzy tym, co moje a tym, co robią inni, jednocześnie dodając, oczywiście do tych „obcych” projektów, swoje brzmienie i pomysły. Ostatnią płytę jako zaproszony muzyk nagrałem właśnie z wokalistką, która prężnie działa na terenie sanockim i była to „Zoria” Angeli Gaber. Wiele osób obecnie to powtarza, ale artysta w tych czasach musi być wielozadaniowy. Zaczynając od umiejętności gry, kompozycji, aranżacji, których opanowanie to niezliczone godziny pracy przy instrumencie, następnie dochodzą zadania organizatorskie, a później także marketingowe. Muszę przyznać, że lubię swoją pracę. W każdy projekt, w którym występuje, staram się angażować pokłady całej swojej energii i kreatywności tak, aby efekt końcowy był zadowalający dla mnie i odbiorców. To jest najcenniejsze w sztuce, inaczej działać nie potrafię – liczy się tylko dobro dzieła. Moją pracą jest również produkcja danego przedsięwzięcia muzycznego, czyli pomysł na brzmienie zespołu, oczywiście kompozycja i aranżacja, pomysł na wizerunek oraz dobór odpowiednich osób, które zrealizują nagranie, zrobienie zdjęć czy zaprojektowanie grafiki. Wszystko jest przemyślanym odzwierciedleniem tego, co dla mnie wydobywa się z muzyki danego zespołu i co chciałbym wypuścić. Oprócz produkcji muzycznej od pewnego czasu zajmuję się produkcją wydarzeń muzycznych i artystycznych, takich jak organizacja koncertów i wszystkie tego, co z nimi jest związane. Szczerze powiem, że uwielbiam współpracować

z przyjaciółmi i osobami, z którymi dobrze się rozumiemy. Przewrotnie wychodzi na to, że często są oni w jakiś sposób związani z Sanokiem, tak jak na mojej nadchodzącej płycie „Landart” zespołu TwoIAm, gdzie zdjęcia i film wykonała Magdalena Paszko, z którą chodziłem jeszcze do liceum. Z kolei nagrania i ich mastering wykonał Wojciech Lubertowicz, realizator i perkusjonalista pochodzący z Sanoka, a także świetni choreografowie i tancerze, którzy wystąpili w teledysku: Donata Dębińska i Sebastian Szul.

chciałem jakoś oddać klimat tego „roju” i do głowy przyszła mi inspiracja ze świata fotografii, którą hobbystycznie uprawiam, a jest nią zjawisko „bokeh”. Z japońskiego znaczy „rozmycie”, ale jest wykorzystane do opisanie nieostrości na zdjęciu, które tworzą swoje osobne obrazy poza obiektem ostrym. W taki sposób to połączyłem i sam często w rozmowie z chłopakami na temat naszej muzyki używam określenia „smugi”, którą wspólnie prowadzimy. Zespół wykonuje muzykę, w której słuchacz może odna-



zumiewamy się muzycznie, reagujemy i gramy. Zwieńczeniem naszej trasy był „Koncert w lesie”, który był chyba najwspanialszym dla mnie koncertem w całym życiu. Otoczenie dzikich Bieszczad, wspaniali ludzie, buszujące świerszcze i owady. Muzyka dosłownie żyła w symbiozie z naturą. To wszystko odbyło się w Balnicy przy „Otwartych Warsztatach Artystycznych pod Matragoną” organizowanych każdego roku przez Macieją Harnę i współtworzone przez innych artystów z dziedziny muzyki, grafiki, tańca i sztuki, w których oprócz koncertu miałem swój mały udział poprzez warsztat jazzowy. Inspiracje zespołu znajdują się w muzyce amerykańskiej, afrykańskiej i europejskiej. Każdy koncert oparty jest o naszą intuicję i inspirację, tym samym mamy nadzieję definiować jedną z najważniejszych dla nas wartości muzyki jazzowej – nieprzewidywalność.



Bokeh Acoustic Trio i Bieszczadzka Trasa Jazzowa Bokeh Acoustic

Trio to akustyczne trio jazzowe, na którego pomysł wpadłem kilka lat temu. Alan Wypkisz i Stefan Raczkowski, z którymi gram, to nieprzypadkowy wybór ze względu na to, że muzyka, którą wykonujemy potrzebowała ich temperamentu, umiejętności słuchania i reagowania a także brzmienia, jakie razem tworzą. Sam jestem zainspirowany, kiedy ich słucham. Świetnie grają, a to dla mnie bardzo ważne, ponieważ muszę zawsze dbać o świeżość improwizacji i pomysłów, które wdrażam, a dzięki nim to jest możliwe. Z tymi muzykami jesteśmy jak przemierzający się pszczele rój. Każdy z nas z osobna wnosi swoją inspirację i pomysły, co wpływa na pozostałych, ale również posiadamy identyfikujące się z nami brzmienie. Właściwie przy doborze nazwy zespołu

leżę stan transu, zaśluchania, a także podążać za kolorowymi kreowanymi przez trio na żywo. Kompozycje nastawione na otwartą formę pozostawiają nam duże pole do kolektywnej improwizacji, dzięki czemu każdy występ to niepowtarzalne zjawisko. Bardzo byłem szczęśliwy, kiedy zakończyliśmy naszą Bieszczadzka Trasę Jazzową, po której mogliśmy powiedzieć, że był to nasz wielki sukces. Nawet nie ze względu na dużą frekwencję, która nas zaskoczyła w Cisnej czy nawet w Sanoku, ale na to, że w rozmowie z osobami, które nigdy wcześniej o nas nie słyszały lub nawet nie słuchają muzyki jazzowej padały zdania, że podczas koncertu podążali za naszymi pomysłami w każdej części koncertu pozwolili sobie „odpłynąć” czy zaśluchać się, a także, że było to dla nich ciekawe zjawisko do obserwacji, w jaki sposób poro-

TwoIAm – prace nad płytą o muzyce ziemi

TwoIAm to duet, jaki stworzyłem z wokalistką Barbarą Błaszczak. Muzyka inspirowana jest odkryciami brytyjskiej sceny jazzowej, elementami alternatywy, polskiego folkloru oraz współczesnej muzyki improwizowanej. Zespół jest efektem naszej wieloletniej współpracy, zwińczeniem czego jest powstanie płyty „Landart”, która ukaże się już niebawem, bo premierę planujemy na wrzesień bieżącego roku. Na płycie znajdują się utwory Barbary, które aranżowałem i często dodawałem swoje pomysły. Późniejsza praca nad brzmieniem to był bardzo twórczy i kreatywny czas, kiedy to godzinami ćwiczyliśmy fragmenty poszczególnych utworów i improwizacji. W nasz repertuar wchodzi oryginalne kompozycje wraz z tekstami własnego autorstwa, które są okraszone brzmieniem

subtelno wokalu i akustycznego fortepianu, a nawet elementami jego budowy. Na przestrzeni albumu czyste brzmienie akustyczne przelewa się z barwą instrumentu elektro-akustycznego Fender Rhodes, na którym także gram, elektronicznymi efektami wokalowymi i syntezatora. Zaczepnięte elementy melodyki ludowej pozwalają nam popchnąć muzykę w kierunku natury, transu i pierwotności. Dodając do niej element „syntetyczny”, czyli syntezator i cyfrowe efekty nakładamy na tę naturę pewnego rodzaju folię, co od razu skojarzyło nam się z landartem. Tak też postanowiliśmy nazwać nasz album. Jako muzycy jazzowi złożyliśmy hołd polskiemu kompozytorowi Bronisławowi Kaperowi, nagrywając standard jazzowy „Invitation”, który jest naszym zaproszeniem wysłanym w kierunku jazzowych środowisk muzycznych. Utworem, który według nas oddaje w pełni klimat i charakter płyty jest „Melodia”, która zostanie wydana najpierw w formie singla, a później znajdzie się również na płycie. Teledysk do tego utworu nagrała wspaniała fotografa i artystka Magdalena Paszko, o której wcześniej wspominałem, we współpracy z choreografami i tancerzami, którymi są sanoczanin: Donata Dębińska oraz Sebastian Szul, a także Justyna Cwiklińska i Grzegorz Strugacz, pochodzący z innych rejonów Polski. Na płycie pojawiła się jeszcze jedna osoba z Sanoka, którą jest Wojciech Lubertowicz. Dzięki jego pracy zarejestrowaliśmy materiał, który później zmiksował i dokonał masteringu nagrań, co dodało niepowtarzalnego klimatu. Projekt okładki oraz grafikę wykonała dla nas Marta Chmiel, pochodząca z Olkusza projektantka graficzna i artystka, którą poznałem na studiach w Katowicach i z którą mam przyjemność współpracować na co dzień przy produkcjach różnego typu. Obecnie dopinamy ostatnie guziki i płyta będzie w sprzedaży oraz do posłuchania w mediach. Oczywiście naszym celem są koncerty, dlatego wierzymy, że ten materiał będziemy mogli zaprezentować także w Sanoku.

Serdecznie zapraszam do odwiedzenia fanpage'ów zespołów, gdzie wrzucane będą aktualności związane z zespołami i informacje na temat koncertów a także nadchodzących albumów i materiałów audio-wideo.

Przemysław Pankiewicz

Wysłuchała
Emilia Wituszyńska

Magia Jeziorek Duszatyńskich

Kilkanaście lat temu (nie byłam jeszcze tak zachwyconą chodzeniem po lesie) rodzinie wybraliśmy się nad Jezioro Duszatyńskie –

coś poszło nie tak. Nie wiem co, ale do nich nie dotarliśmy. Byłam zmęczona, rozczarowana i chciałam jak najszybciej wracać do domu. Nigdy nie kusilo mnie, żeby powtórzyć tę wyprawę i wreszcie zobaczyć słynne Jezioro, zwłaszcza, że w Bieszczadach nie ma ich zbyt wiele. W zasadzie trzy – dwa Duszatyńskie oraz położone całkiem niedaleko od nich, niewielkie jezioro koło Huczwic, u podnóża północnych stoków Chryszczatej, zwane Bobrowym. Wiele razy ktoś mi o nich opowiadał i pokazywał zdjęcia, więc niedawno postanowiłam iść – jak przystało – na Jezioro Duszatyńskie rodzinie. Czerwonym szlakiem z Komańczy ruszyliśmy do naszego celu. Trasa przewidziana na 3 godziny ..., no cóż, my mieliśmy dzieci, więc wędrowaliśmy cały dzień.

Parę słów o ich genezie i „magicznych” mocach.

Na przełomie 1906 i 1907 roku w okolicznych górach spadła rekordowa ilość deszczu (ponad 1000 mm na m²). Nasiąknięte wodą strome zbocza Chryszczatej (997 m) osunęły się (zwiezły) w przeddzień Wielkanocy 1907 roku. Pędzące masy fliszu karpacieckiego, „zabierając ze sobą” wszystko po drodze, wpadły w dolinę potoku Olchowatego, tamując jego przepływ. W efekcie powstały 3 jeziora

„Cudze chwalicie, swego nie znacie” – tak można powiedzieć o niejednym turyście, który zachwyca się dalekimi, tropikalnymi zakątkami ziemi, a o swoim terenie wie niewiele.



o powierzchni kilku hektarów i głębokości, dochodzącej nawet do 14 m. Na ich dnie znalazł się stary drzewostan jodłowo-bukowy, a najwyższe jodły jeszcze do lat 50. ubiegłego wieku sterzały ponad powierzchnię wody. Są największymi jeziorami osuwiskowymi w Polsce, a samo osuwisko jest największe w Karpatach polskich pod względem ilości przemieszczonego materiału (ok. 12 mln m³ ziemi i skały). Z trzech jezior Duszatyńskich pozostały do dziś dwa. Trzecie, znajdujące się najniższej (614 m n.p.m.) osuszono na polecenie hrabiego Potockiego w okresie międzywojennym. Właściciel tamtejszych terenów w ten wygodny sposób chciał wyłowić z niego dorodne, prawdopodobnie nawet 10-kilogramowe pstrągi. Ocalałe dwa jeziora zmniejszają się z roku na rok ze względu na coraz to nowe warstwy mułu, jakie niesie potok Olchowaty. Od czasu powstania

jeziora zmniejszyły się o połowę. Dolne z nich, położone jest na wysokości 687 m i jest prawie dwa razy mniejsze od górnego, usytuowanego na wysokości 708 m. Mimo to może pochwalić się większą średnią głębokością (2,4 m w porównaniu do 2 m górnego jeziora) oraz głębokością maksymalną (6,2 m do 5,8 m). Patrząc oczyma zwykłego turysty górne jest ładniejsze. Nie mówię tutaj tylko o wielkości, ale o jego barwie i „tym czymś”. Biorąc pod uwagę ich unikalność i konieczność ochrony nic dziwnego, iż zostały one włączone w zasięg rezerwatu przyrody „Zwiezło”. Już można się domyślić, skąd ta nazwa. Chroni on nie tylko cenny obiekt geologiczny, ale także florystyczny i faunistyczny.

W takim miejscu nic dziwnego, że powstały liczne legendy i wierzenia co do samego powstania jezior jak i ich magii. Wszystkie zawierają w swojej historii... wielki

huk. Był on związany z ogromnym osuwiskiem, które „zwiezło się” ze zbocza góry Chryszczatej. Hałas tak wystraszył okolicznych mieszkańców, że myśląc, że to koniec świata, zaczęli opuszczać swoje domostwa. Wszystko to miało miejsce w kwietniu 1907 roku.

Co było przyczyną osuwiska? Według podań mógł to być meteoryt, trzej olbrzymi, później zakłęci w kamień na zachodniej ścianie Chryszczatej, albo Czar. Ten ostatni, zgodnie z legendą, chciał ognistym pociskiem zniszczyć kolejkę wąskotorową, która mu się nie spodobała. Nie trafił jednak i pocisk uderzył w zbocze Chryszczatej nazywany Stećkim Lasem. Wyrwę, jaka w konsekwencji powstała, nazwano „Diabelskim młynem”, a jeziora, utworzone w wyniku osuwiska, są często określane „Diabelskimi oczkami” lub „Diabelskimi jeziorami”.

Nasza wycieczka była bardzo udana i nawet najmłodszy – Igor (6 lat – przyszły kombajnista) chciał skorzystać z kąpeli w jeziorach. Po drodze raczyliśmy się opowieściami o roślinach, niedźwiedziach, a nawet kumaki w kałużach przykuwały naszą uwagę. Na zdjęciach można zobaczyć niebieskie tafle jezior – no cóż, nasze były zielone i pachnące butwiejącymi roślinami, ale i tak były i zapewne są piękne.

Amelia Piegoń



Na zdjęciach modele wykonane przez Macieja Kwolka

Gwiezdne Wojny to niewątpliwie twoja pasja, ale od dziecka, czy dopiero jako dorosły się tym zainteresowałeś?

Od dziecka, dokładnie od 6 roku życia, gdzie w kinie „Pokój” zobaczyłem pierwsze czarno-białe zdjęcie Gwiezdných Wojen i to już była taka magia zdjęcia. Na zdjęciu był Yoda i Luke Skywalker i to był początek, taka iskra. Chciałem iść do kina, ale kasjerka była dosyć uparta, bo to był film bodajże od 13 lat. No i niestety mnie nie wpuściła. Później długo czekałem na kolejną część, to było „Imperium kontratakuję” i wtedy udało mi się iść na ten film samemu. Wtedy też były inne czasy, funkcjonowały tzw. kina objazdowe po wioskach i kiedy udało się dotrzeć rowerem, bo pokaz był niedaleko, to jechałem.

Jak zaczęła się twoja przygoda z modelarstwem?

Kiedy byłem młody nie było mowy o czymś takim jak modelarstwo. Nie było takiej opcji, że kupisz model i go skleisz, ale w końcu pojawiło się czasopismo „Świat młodych”. To było takie pierwsze kupowanie, wycinanie zdjęć, kwitł nawet handel wymiennymi fotografiami (śmiech), ale nie miało to nic wspólnego z modelarstwem, jednak czasopismo zawierało wiele ciekawostek.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE MACIEJA KWOLEKA (4)

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce...

Maciej Kwolek, mieszkaniec Bażanówki koło Sanoka, ma niecodzienne hobby, a mianowicie tworzy modele inspirowane Gwiezdnymi Wojnami. Film George’a Luca ma miliony fanów na całym świecie, a dla Maćka stał się czynnikiem zapalnym jego prac. O tym, kiedy powstał pierwszy model, jak zaczęła się jego przygoda z Gwiezdnymi Wojnami, swoich pracach i wystawach opowiedział Emilii Wituszyńskiej.



Same modele zaczynałeś tworzyć od Gwiezdných wojen, czy wcześniej było coś innego?

Nie, pierwsze zacząłem robić modele kartonowe, które w późniejszym czasie można było kupić. Wycinałem, kleiłem, ale to nie było to samo. Później pojawiły się plastikowe modele, ale to dalej nie było to samo. To były gotowe modele z projektem, jednak nie było możliwości i techniki, by samodzielnie stworzyć cokolwiek z Gwiezdných Wojen. Raz próbowałem, ale dziecko się pobawiło, bo już miałem wtedy syna i model poszedł do śmieci. Pierwszy mój model z Gwiezdných Wojen powstał kiedy miałem około dwudziestu siedmiu lat. Wtedy zobaczyłem zdjęcie, próbowałem to odtworzyć i udało się. To takie moje pierwsze modele, prototypy, mam je zresztą do dzisiaj, ale stworzyłem je od podstaw bez żadnego schematu, jedynie patrząc na zdjęcie. Moja twórczość z niczego. Zresztą tak powstawały modele, które później widzieliśmy w filmie. To nie było tak, że twórcy poszli do sklepu, kupili model i go nazwali. Nie! Oni sami go budowali, wykorzystując różne techniki i narzędzia, by stworzyć coś oryginalnego, co będzie tylko w ich filmie.

Jakie tworzywa używasz do wykonania tego modelu?

Śmieci (śmiech), a tak poważnie to ja siedząc u kogoś i rozmawiając, to rozglądam

się na boki, patrzę, co by mi się przydało! Nawet tutaj widzę, że lampka na twoim biurku by mi się przydała albo wiatrak. Wiem, do jakiego modelu mógłbym to wykorzystać i to może jest przerażające, ale na przykład uchwyt od szafki również znalazłby zastosowanie w moich modelach. Wiesz, jak mi zepsuje się myszka od komputera, to nie wyrzucam jej, tylko zostawiam, bo wiem, że może mi się przydać. Rozbieram ją i ile się da upycham w model.

A zdarza się na przykład, że znajomi przynoszą ci jakieś stare rzeczy?

Tak, kolega przyniósł mi kiedyś masę elektroniki, jakieś tranzystorki, przeróżne rzeczy. Do dzisiaj to mam i wykorzystuję, co, nie powiem, jest bardzo przydatne, bo nie muszę nic kupować. Czasami zdarza się, że muszę kupić jakieś sitko, żona się cieszy, że to dla niej do kuchni, ale to sitko ma swoje przeznaczenie (śmiech). Zdarza się, że nie wszystko można stworzyć albo byłoby bardzo czasochłonne, a można to kupić za grosze, to wtedy idę i kupuję, ale to bardzo rzadko. Jedynie co kupuje to LED-y i farby. Jednak całość modelu nie jest drogi. Jeden z moich modeli, lądownik, wielkości 1 metra kosztował mnie, już z oświetleniem, około 200 zł i najdroższa w nim była elektronika. Podejrzewam, że gdyby ktoś chciał kupić taki model, to musiałby zainwestować kilka tysięcy. Moim głównym

celem jest budowanie bez kosztów albo możliwie jak najniższym kosztem. Przy tym wszystkim staram się dbać o szczegóły i jak najdokładniejsze odwzorowanie modelu.

Twoje pierwsze modele były proste, a wraz z rozwojem techniki również i one ewoluują?

Tak, na początku był czysty karton. Teraz, wykorzystuję różne tworzywa i mam plan, by niektóre elementy same się otwierały. Teraz buduję statek Sokół Millennium, czyli statek Hana Solo. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych maszyn uniwersum Gwiezdných Wojen. 20 lat temu zbudowałem pierwszego Sokola i chociaż teraz mogę powiedzieć, że to karykatura, to wtedy bardzo się cieszyłem, bo był to mój własny statek, który sam zbudowałem. Po kilku latach podjąłem drugą próbę i był trochę lepiej odwzorowany, więcej szczegółów, ale po kilku latach stwierdziłem, że muszę jeszcze raz go zbudować. I buduję. Obecny Sokół będzie miał wielkość 1 metra, oświetloną kabinę, więcej lampek LED. Wykorzystuję wszystko. Co prawda, nie jestem zbieraczem śmieci, w sensie, że znoszę stare lodówki, chociaż już się śmieje, że jakbym zaczął budować model w skali 1:1, to kwestią czasu jest pojawienie się lodówki (śmiech). Tworząc taki model wchodzi jeszcze kwestia praw autorskich. Dlatego, chociaż to wszystko jest jak najlepiej odwzorowane, zdarza mi się coś zmienić

albo pomalować po swojemu, za co czasami jestem krytykowany, ale ja zawsze tłumaczę, że ja tu jestem artystą i mam prawo do zmiany pierwotnej koncepcji. Co prawda, twórcy Gwiezdných Wojen nie bronią, bo jakby nie było to nadal jest dla nich reklama, ale należy być ostrożnym. No i przede wszystkim ja nie sprzedaję ich. Robię to dla siebie, czasami uda mi się pokazać modele na wystawie i to daje mi na razie satysfakcję.

Powiedz mi jeszcze, gdzie trzymasz te wszystkie modele? Masz jakąś jaskinię, w której przechowujesz swoje skarby?

Tak! Trzymam je na poddaszu. Chociaż już powoli zaczyna brakować mi miejsca, ale jeszcze kilka wejdzie. Zawsze jak buduje model, ze względu na to, że mam kręcone schody, to pierwsze wycinam coś w dużej skali i sprawdzam, czy dam radę to znieść, jak wszystko jest w porządku to zaczynam budować. To bardzo ważne, by model przeszedł, bo jak jadę gdzieś z nimi, to muszę je jeden po drugim znieść. Pakowanie i zabezpieczenie modeli trwa czasami pół dnia. Trzeba uważać, bo materiał (karton) jest bardzo delikatny.

Z tego, co mi wiadomo, to twoje prace są bardziej znane w innych miastach Polski i w świecie, niż na Podkarpaciu.

Tak, to prawda. Piszą do mnie fani z całego świata.

Otrzymuje wiele miłych wiadomości, czasami dyskutuję z innymi o budowaniu danego modelu. Jestem jedyny na Podkarpaciu. W całym regionie jedynie ja buduję modele z Gwiezdných Wojen i powiem ci, że szukam kogoś, by w nim zaszczepić tę zajawkę budowniczą, ale to nie jest łatwe. Pragnę pokazywać moje modele, bo może uda mi się pewnego dnia, że jakiś dzieciak zainteresuje się tym. Byłoby mi bardzo miło.

A jak żona podchodzi do twojego zajęcia? Bo jednak dużo czasu poświęcasz swojej pasji.

Żona różnie reagowała. Wiadomo, zdarzało się, że większość prac domowych spadały na drugi plan, ale cały czas tłumaczyłem jej, że nie robię nic złego. Ona może wyjść do pracy, spotkać się z koleżankami, a ja będę w domu. Z czasem się oswoiła, a teraz, gdy mamy już dorosłych synów, to w ogóle nie widzi w tym większego problemu, a i ja staram się to jakoś równoważyć.

A twoi synowie? Wychowali się z modelami, też budują?

Nie. Pomimo tego, że wychowali się wśród modeli, to nigdy się tym nie zainteresowali, a ja z kolei ich nie zmuszałem. Jasne, pokazywałem, ich to ciekawiło, jak już było gotowe, ale nie każdego to zainteresuje i ja doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Ważne, by podążali drogą, która im dostarczy satysfakcji.

Wspomniałeś o wystawach, gdzie miałeś okazję pokazać swoje prace?

Byłem na przykład w Ciechanowie, gdzie prowadziłem warsztaty z dziećmi. Pokazywałem im, jak budują modele i na czym polega modelarstwo. Zachęcałem, by zamiast wyrzucać popsute zabawki, zbudowali coś nowego, dokleili, pomalowali spray'em, wyteżyli wyobraźnię. Będąc w Ciechanowie rozmawiałem z dziećmi o życiu codziennym kontra Gwiezdne Wojny. To było na zasadzie zabawy, różne tematy poruszaliśmy, a jak dzieci zaczynały ziewać i nudziły się, to zmieniałem temat, by znów wciągnąć ich w zabawę. Nie sztuką jest wyjść na środek i opowiadać, trzeba to tak przedstawić, by dzieci czuły się ważne. I tak na przykład, by zainteresować ich modelarstwem, wpadłem na pomysł zbudowania mieczy świetlnych. Nie twardo, tu macie karton, wycinajcie i sklejaćcie. Tylko chciałem, by zbudowali coś, co sprawi im frajdę i miecze były strzałem w dziesiątkę. Swoje prace wystawiałem również w galerii w Krośnie oraz na Politechnice Rzeszowskiej. Na przykład wystawiam moje modele, ale nigdy ich nie podpisuję. W sensie, który model, co przedstawia. Tym samym zmuszam ludzi, by zaczęli mnie, zapytali, jaki to model, a czasami wiedzą i z zaskoczeniem mówią „Patrz, to jest to i to...”. Sprawia mi to ogromną radość. Pragnę wciągnąć widzów do rozmowy. To dla mnie bardzo ważne.

Izydor Izaak Rabi

– noblista z Rymanowa

Był jedynym laureatem Nagrody Nobla urodzonym na obecnym Podkarpaciu. To właśnie w niewielkim, galicyjskim Rymanowie przyszedł na świat przed 121 laty Izydor Izaak Rabi, wybitny fizyk, współtwórca amerykańskiej bomby atomowej, a jednocześnie gorący orędownik pokoju. Postać wielkiego naukowca po latach przywracana jest nie tylko lokalnej pamięci.



Izydor Izaak Rabi urodził się w Rymanowie 29 lipca 1898 roku. Był synem Dawida i Szejndli Jentel Taig. Matka pochodziła z samego Rymanowa, ojciec z jednej z podrymanowskich wsi (nie do końca zidentyfikowanej). Rodzice pochodzili z pobożnych, ubogich rodzin chasydzkich. Prawdopodobnie chłopiec przez pewien czas chodził tu do religijnej szkoły żydowskiej. We wczesnym dzieciństwie mały Izydor wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W wielu źródłach znajdujemy informacje, że Izydor wyemigrował z rodzicami w wieku roku lub dwóch lat. Nie są to ściśle dane.

Emigracja

Najpierw do Ameryki udał się ojciec, nie mogący utrzymać rodziny ze skromnego warsztatu krawieckiego. Dopiero po kolejnych prawie trzech latach, zaoszczędziwszy nieco grosza, ściągnął do siebie najbliższych. Izydor z matką, podróżując najpierw koleją do Oświęcimia, stamtąd do Hamburga (gdzie zostali zaokrętowani), przybył do USA 6 września 1898 r. Ich cały majątek stanowiły trzy dolary amerykańskie.

Późniejszy laureat Nagrody Nobla w dokumentach podróży występuje jako 2,5-letni chłopczyk (mimo że w rzeczywistości miał cztery lata). Andrzej Potocki, dziennikarz i regionalista, autor m.in. książki „Żydzi rymanowscy”, podaje, iż to matka zaniżyła spe-



Wspólne zdjęcie czterech laureatów Nagrody Nobla. Od lewej; Nils Bohr - James Frank - Albert Einstein - Izydor Rabi

cialnie wiek synka z powodów finansowych. Najmłodsze dzieci mogły podróżować za darmo.

Niewątpliwie wyjazd do Ameryki otworzył przed rodziną Rabi szersze perspektywy i możliwość poprawy swego losu. W tym okresie za ocean wyemigrowało zresztą, ze znajdujących się pod zaborami ziem polskich, kilkaset tysięcy Żydów (w dużej mierze galicyjskich). Sam Izydor Rabi wspominał po latach:

– To cud, że takie chorowite dziecko jak ja, pochodzące z tak biednej rodziny, w tak krótkim okresie, jakim jest życie jednego człowieka, osiągnęło tak wiele. Gdybyśmy zostali w Europie, najprawdopodobniej zostałbym krawcem.

Mały Izydor uczył się w szkołach nowojorskich, później zaczął studia chemiczne na Cornellu, gdzie uzyskał stopień bakalarski chemii (coś w rodzaju naszego dzisiejszego licencjatu). Naukę kontynuował na Columbia University. W tym okresie zaszły istotne zmiany w jego życiu osobistym. Poznał swą przyszłą żonę – Helen Newmark („najpiękniejszą dziewczynę świata” – jak później mawiał) – z którą ożenił się w sierpniu 1926 roku i doczekał się dwóch, nadal żyjących córek: Margaret i Nancy. W międzyczasie zmieniły się jego zainteresowania. Bardziej niż chemia zaczęła pociągać go fizyka.

Kariera naukowa

W wieku 29 lat uzyskał tytuł doktora fizyki. Jego praca dyplomowa dotyczyła magnetycznych właściwości kryształów. W czasie dwuletniej podróży po Europie zapoznał się z osiągnięciami najwybitniejszych, ówczesnych uczonych „starego kontynentu”. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych wykładał fizykę teoretyczną na Columbia. W 1937 roku został profesorem.

Niewątpliwie ogromny wpływ na jego karierę miał gest kolegi z uczelni, chemika Harolda Ureya, który zdobył w 1934 roku Nagrodę Nobla w połowie przekazał na

badania prowadzone przez Rabięgo, który mógł spokojnie pracować m.in. nad właściwościami magnetycznymi jąder atomu, zegarem atomowym, laserem czy rezonansem magnetycznym.

Bardzo istotne znaczenie miały prace Rabięgo w czasie II wojny światowej. Fizyk wierzył, że jego badania przyczynią się do szybszego zakończenia wojny i klęski Niemiec. Pracował z przekonaniem i pod przygnębiającym wrażeniem dokonującego się w Europie Holocaustu, w którym ginęli także jego krewni. Mówił później:

– Gdyby ktoś przyszedł do mnie z dobrym pomysłem, ja zapytałbym – „Ilu Niemców to zabije”?

Rabi zaangażował się więc mocno – jako dyrektor Instytutu Promieniowania Massachusetts Instytut of Technology – w doskonalenie urządzeń radiolokacyjnych dla armii amerykańskiej oraz w program atomowy. Był świadkiem pierwszej próbnego eksplozji jądrowej 6 czerwca 1945 r.

Za swoje dokonania otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki za rok 1944, poparty przez samego Alberta Einsteina. Miał ją otrzymać za rok wcześniejszy (z powodu wojny nagrody przyznawano „z poślizgiem”), ale, jak wspomina jego córka Margaret, zaoponował, twierdząc, że najpierw należy się ona Otto Sternowi.

Izydor Rabi szybko pojął, że rozwój broni masowego rażenia może zagrażać światu. Z przerażeniem patrzył na tworzenie bomby wodorowej. O jej twórcy Edwardzie Tellerze powiedział:

– Świat byłby dużo lepszym miejscem bez niego.

Rabi zaangażował się w działania na rzecz powstrzymania wyścigu zbrojeń i pokojowego wykorzystania atomu. Wraz z innym fizykiem-noblistą i uczestnikiem programu atomowego Enrico Fermim domagał się zwołania międzynarodowej konferencji, która zakazałaby dalszych prac i produkcji bomby wodorowej.

Po wojnie Rabi był dziekanem wydziału fizyki Columbia University, zajmując się nadal zagadnieniami mechaniki kwantowej, magnetyzmu i fizyki jądrowej. Został doktorem honoris causa wielu prestiżowych uczelni, współtworzył CERN – Centrum Badań Nuklearnych w Genewie i Narodowe Laboratorium w Brookhaven na Long Island.

Pod koniec życia ciężko chorował. Zmarł w wieku 90 lat 11 stycznia 1988 roku w Nowym Jorku. W jednej z najważniejszych, amerykańskich gazet – „The New York Times” – następnego dnia, na pierwszej stronie ukazała się informacja o śmierci noblisty z podaną miejscowością urodzenia.

Powrót do korzeni

Izydor Izaak Rabi przyjechał do rodzinnego Rymanowa, po latach, raz. W miejskiej kronice znajduje się jego odręczny wpis z datą 5 lipca 1971 roku:

– Piszę to podczas mojego pobytu w Rymanowie Zdroju po 73 latach nieobecności. Tak jak oczekiwałem, miejscowość jest piękna – tak jak mi przedstawiali moi rodzice, poznając tragiczną historię tego malutkiego miasta. Moja żona i ja dziękujemy burmistrzowi i jego żonie za wspaniałe przywitania.

Z wpisu w miejskiej kronice wynika, że słynny fizyk został przyjęty w rodzinnym mieście z honorami i z pobytu tu był jak najbardziej zadowolony. Zdumiewa więc fakt, że w ówczesnej prasie próżno szukać relacji z tego, dla ówczesnego Rymanowa, chyba istotnego i godnego zapamiętania wydarzenia, jakim był przyjazd laureata Nagrody Nobla. Nie znaleźliśmy ani jednej wzmianki na ten temat z tamtego okresu, ani w „Nowinach Rzeszowskich”, ani w krośnieńskim tygodniku „Podkarpacie” obejmującym swym zasięgiem południową część ówczesnego województwa rzeszowskiego. Może tylko domniemywać dlaczego. Może zaważyły na tym względy polityczne? Stosunki polsko-żydowskie w tamtym okresie były bardzo napięte. W 1967 roku, po wybuchu kolejnej wojny izraelsko-arabskiej, Polska



Margaret Beels – córka Izydora Rabięgo.

zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Rok później rozpętała się w Polsce, inspirowana przez władze, antysemicka kampania, która wielu Żydów zmusiła do emigracji. Może to było powodem milczenia ówczesnych, oficjalnych mediów?

Po latach medialnym wydarzeniem stał się natomiast przyjazd do Rymanowa, na początku sierpnia tego roku, najbliższej rodziny Rabięgo: 85-letniej córki Margaret i wnucząt. Serdecznie goszczeni przez władze miasta i burmistrza Wojciecha Farbańca mieli okazję przyglądać się rodzinnej miejscowości swego ojca i dziadka, a także wcześniejszych pokoleń.

Spotkanie rymanowskich fizyków

W 1983 roku z Rabim spotkał się inny wybitny fizyk urodzony nieopodal, bo w Rymanowie-Zdroju (a w zasadzie jego części – Desznie), prof. Andrzej Staruszkiewicz. Polski naukowiec, wówczas dyrektor Instytutu Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, brał udział wówczas w Dniach Noblowskich – serii konferencji naukowych zorganizowanych w maju 1983 w San Remo w północno-zachodnich Włoszech, w 150 rocznicę urodzin fundatora nagrody Alfreda Nobla. Prof. Staruszkiewicz tak wspominał spotkanie dwóch krajanów, w dodatku kolegów po fachu, na łamach „Rocznika Rymanowa Zdroju” z 1997 roku:

– Profesora Rabięgo spotkałem w czasie bankietu, który odbył się w sali balowej kasyna. Przyszedłem parę minut przed początkiem bankietu i wszedłem prosto na prof. Rabięgo, który stał u wejścia jak gdyby w charakterze gospodarza. Nie mając innego wyjścia powiedziałem: – Dobry wieczór profesorze Rabi, urodziłem się tak jak pan, w Rymanowie. Rabi bardzo się ucieszył i zamieniliśmy kilka zdań. W międzyczasie za moimi plecami zaczęli gromadzić się inni ludzie, też chyba chcący przywitać się z Rabim. Udałem się więc do sali balowej, gdzie usiadłem obok prof. Petera Bergmanna z Nowego Jor-



Rymanowska synagoga po kilkudziesięciu latach znów tętni życiem.

ku, którego znałem bardzo dobrze, gdyż spędziłem u niego rok jako asystent. Sam Bergmann był ostatnim asystentem Alberta Einsteina. Wkrótce po rozpoczęciu bankietu Rabi usiadł przy naszym stoliku i zaczął wypytywać o Rymanów, jego stan obecny itd. Oczywiście było, że ma niezwykle emocjonalny stosunek do Rymanowa, mimo że opuścił go jako dwuletni chłopiec (w rzeczywistości czteroletni – przyp. S.J.).

Prof. Staruszkiewicz zapamiętał, że Izidor Rabi poczuł się wyraźnie zniesmaczony, gdy w jego towarzystwie pewien amerykański laureat Nagrody Nobla pozwolił sobie na dowcip z rodzaju „polish joke”, proponując zakończenie spotkania i powrót do hotelu. To też może świadczyć o jego pozytywnym stosunku do miejsca urodzenia. Ciekawostką jest fakt, że na zakończenie tej imprezy naukowej jej uczestnicy (w tym czteroosobowa delegacja polskich fizyków

z prof. Staruszkiewiczem) spotkali się z papieżem Janem Pawłem II, który wyraził ubolewanie z powodu represji, jakie ze strony Kościoła dotknęły przed wiekami wybitnego astrologa i fizyka Galileusza. Ojciec Święty zapowiedział ponowne zbadanie sprawy, co ostatecznie przyczyniło się w 1992 roku do oficjalnej rehabilitacji uczonego.

Pamięć o dawnych mieszkańcach Rymanowa

Gdy Izidor Izaak Rabi opuszczał Rymanów, było to małe, prowincjonalne miasteczko w Galicji, w powiecie sanockim. Pierwsze żydowskie rodziny pojawiły się tu w połowie XVI wieku. W 1900 roku mieszkało w Rymanowie 1746 Żydów (niemal połowa wszystkich mieszkańców).

Koniec wieloletniej obecności Żydów w Rymanowie nastąpił w czasie II wojny światowej. 1 sierpnia 1942 roku Niemcy zli-

kwidowali miejscowe getto, zdolnych do pracy wywieźli do obozu w Płaszowie, pozostałych (z wyjątkiem niewielkiej grupy) zamordowano koło Barwinka lub w obozie zagłady w Belżcu.

W Rymanowie, do którego przyjeżdżał w 1971 roku Izidor Rabi nie było już prawie w ogóle śladów po dawnych mieszkańcach. Stara synagoga stała w ruinie. Sytuacja zaczęła się zmieniać w XXI, gdy miejscowi miłośnicy historii, wśród nich obecny burmistrz Wojciech Szafraniec, zaczęli dbać o pamiętki przeszłości. Synagoga została częściowo odrestaurowana, za sprawą izraelskiej dziennikarki Małki Shacham Doron, która wróciła do miasta swych przodków. Powstało żydowskie centrum kulturalne, od ponad 10 lat organizowane są coroczne Dni Pamięci o Żydowskiej Społeczności Rymanowa. Miasto pamięta o swojej wieloetnicznej przeszłości...



Burmistrz Rymanowa Wojciech Farbańec - trzeci z prawej - z członkami rodziny Izydora Rabięgo.

Autor jest redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Podkarpacka Historia”, dodatku „Z dawnego Rzeszowa” oraz portalu www.podkarpackahistoria.pl. Niedawno wydał książkę „Skrzydła nad Wisłokiem. Z dziejów rzeszowskiego lotnictwa i lotniska Rzeszów-Jasionka”.

Kontakt: jakubowski@interia.pl. | Fot. Szymon Jakubowski, arch.

Z kalendarium podkarpackiej historii 16–22 sierpnia

Urodzili się

17.07.1818 W Brnie na Morawach urodził się Karol Pollak, sanocki drukarz, księgarz, wydawca, wiceburmistrz miasta.

Zmarli

17.08.1970 w Komańczy zmarł Jan Zigmunt, lekarz-chirurg, w okresie powojennym dyrektor sanockiego szpitala powiatowego, budowniczy nowej placówki.

Wydarzyło się

16.08.1876 odkrycie źródeł wody leczniczej w Rymanowie, należącym wówczas do powiatu sanockiego, co daje początek miejscowemu uzdrowisku.

18.08.1982 w audiencji generalnej na placu św. Piotra w Rzymie z udziałem Jana Pawła II uczestniczyła delegacja harcerzy z kończącego się III Światowego Zlotu Harcerstwa i Zjazdu Walnego ZHP poza granicami kraju, wśród nich harcerski kapelan, pochodzący z Sanoka, ks. Zdzisław Peszkowski.

18.09.1991 Kuratorium Oświaty i Wychowania w Krośnie wydaje Orzeczenie Organizacyjne w sprawie nowo powstającej Szkoły Podstawowej nr. 9 w Sanoku (dzisiejsza Szkoła Podstawowa nr. 1 im. Gen. Bronisława Prugara-Ketlinga).

18.09.2013 w wyniku przedterminowych wyborów w gminie Sanok wójtą została Anna Hałas, pełniąca tę funkcję po tragicznych wydarzeniach związanych z osobą jej poprzednika.

19.08.1945 rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego stacjonująca w okolicach Sanoka i Krosna 8 Dywizja Piechoty otrzymała nazwę wyróżniającą „Drezdeńska” w nawiązaniu do przebytego przez nią szlaku bojowego.

20.08.1884 otwarty został odcinek kolejowy Stróże-Nowy Zagórz. Był częścią linii nr 108 z Krościenka do Stróż.

20.08.1944 walczące w ramach akcji „Burza” zgrupowanie partyzanckie mjr. „Korwina” przebiło się przez linię frontu w okolicach Nowotańca i nawiązało kontakt z wojskami radzieckimi. Zapadła decyzja o demobilizacji oddziałów.

20.08.1946 w Czaszynie w powiecie sanockim z rąk członków Ukraińskiej Powstańczej Armii giną cztery osoby narodowości polskiej.

21.08.2011 zawieszono zostało kursowanie pociągów na linii Zagórz-Komańcza.

22.08.1945 we wsi Szklary w powiecie sanockim członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zamordowali dwóch Polaków.

22.08.1985 rozpoczęły się prace murarskie przy budowie nowego kościoła w Besku.

(sj)

LOKALE / NIERUCHOMOŚCI

Posiadam do wynajęcia

■ Mieszkanie w Sanoku, tel. 606 689 819

Wynajmę

■ Szukam małego mieszkania w Sanoku, tel. 535 545 717

RÓŻNE

■ Poszukuję osób ze znajomością języka esperanto. Wszelkie informacje na powyższy temat proszę kierować do redakcji „Tygodnika Sanockiego”

■ Wdowiec 75 lat pozna partnerkę lub przyjaciółkę, tel. 667 410 272

PRACA

Dam pracę

■ Praca przy drewnie opałowym i usuwaniu zakrzaczeń – tel. 506 198 474

■ Praca w Anglii – opieka nad seniorami, wysokie wynagrodzenie do 1260 funtów na rękę, nie opłacasz kosztów podróży i pobytu. Pełna organizacja wyjazdu Promedica-24, zadzwonić: 514 780 464.

■ Poszukuję pracownika do pracy przy produkcji stolarki okiennej, tel. 13 46 350 44

Usługi

■ Moskietery, rolety, żaluzje, tel. 600 297 210

FORNIRO
Wykonuje meble na wymiar dla każdego
Sanok, ul. Przemyska 27A
Tel. 795-933-263
www.meble-forniropi

Lokal do wynajęcia
o pow. 86,54 m²
na handel, usługi, biuro
Sanok ul. Orzeszkowej 3
tel. 509 196 555

Burmistrz Miasta Sanoka,

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2018 r. poz. 2204 z późn. zm.), podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta, Rynek 1, w terminie od dnia 16.08.2019 r. do dnia 06.09.2019 r., zostanie wywieszony do publicznego wglądu wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia. Wykaz obejmuje nieruchomość gruntową położoną w Sanoku, obręb Śródmieście, oznaczoną jako działka nr 532/3 o pow. 0,0111 ha. Sprzedaż w drodze bezprzetargowej.

Dania z Karczmy na sanockim Rynku

Łemkowskie fuczki

Fuczki to danie kuchni łemkowskiej. Łemkowie korzystali z tego, co dała natura i jęli proste potrawy. Kapusta kiszona była jednym z głównych składników potraw. Smaczna i wzbogacająca potrawa w witaminę C dostępna była przez cały rok. Kapusta nie wymaga specjalnie żyznej gleby, więc rosła dorodna, nawet na terenach górskich. Kiszona w wielkich drewnianych beczkach, które zapelniano jesienią przy śpiewie, w towarzystwie rodziny i sąsiadów.

Fuczki w menu Karczmy znajdują się od lat i cieszą się niesłabnącym powodzeniem. Wiele gości Karczmy jest zaskoczonych tym, że można przygotować placki z kapusty, ale po spróbowaniu zostają ich wiernymi fanami. Fuczki podawane są z kwaśną śmietaną. Kto ich jeszcze nie spróbował, powinien to nadrobić. Smacznego!

ew



Zabieszczaduj razem z nami, czyli XI Festiwal Natchnieni Bieszczadem 2019

Festiwal Natchnieni Bieszczadem to cykliczna impreza w przepięknej miejscowości Cisna, w samym sercu Bieszczad. W tym roku to już XI edycja wydarzenia, które ma na celu promocję utalentowanych mieszkańców regionu. Gościomodwiedzającym nasze góry daje możliwość poznania piękna przyrody i spędzenia urlopu, przynajmniej częściowo z kulturą i tradycją Bieszczadów.

Na scenie głównej wystąpią znakomite zespoły i artyści: Lirepi, Grupa na Swoim, Łemkowyna, Żmije, Oreada, Piec od Cake, Janusz Strąkowski, Piotr Rogalik Rogala, Piotr Łagodzic, zespół „Jak”, Leszek Kopeć, Agata Rymarowicz z zespołem, Grzane Wino oraz Legenda Bieszczad – KSU i muzycy z Matragony! Odbędą się również wyjątkowe koncerty bieszczadzkich bardów, takich jak: Adam Łysy Glinchowski, Maciej Józwick, Marek Dubeltowicz, Andrzej Czyż, Ryszard Denisiuk Bury, Paweł Sikora. Publiczność będzie miała także możliwość wysłuchania laureatów ubiegłorocznej edycji konkursu Piosenki



Turystycznej i Poetyckiej: Marcel i Wiktor Kotuła, Krzysztof Karasiński.

Miejsce Festiwalu to prawdziwa mekka artystyczna. Angażując młodzież w organizację konkursu poetyckiego, przeglądu piosenki poetyckiej i turystycznej czy targów książki, chcemy poszerzyć ich horyzont na postrzeganie świata.

Partnerem wydarzenia jest województwo podkarpackie, które wspiera nas w organizacji. W programie przewidziany jest ogólnopolski konkurs piosenki poetyckiej „Natchnieni Bieszczadem”, ogólnopolski konkurs poetycki „Dźwiękosłowa”, wystawy oraz warsztaty rzemiosła, degustacje wyro-

bów regionalnych, warsztaty teatralne, jarmark twórczy, targi sztuki i rękodzieła artystycznego, produkty lokalne czy targi książki.

Dla dzieci przewidziane jest wiele atrakcji, konkursów i zabaw, takie jak dmuchany zamek czy trampoliny. Przewidziane są również warsztaty przyrodnicze, pisanie ikon, rzeźby z gliny, kosmetyka naturalna. Po koncertach odbędą się śpiewanki, czyli wspólne bieszczadowanie.

W tym roku festiwal trwa trzy dni. 23-24 sierpnia to koncerty w centrum Cisnej, zaś w niedzielę 25 sierpnia odbędzie się piknik rodzinny „Natchnieni Bieszczadem

i Pożegnaniem Lata 2019”. Festiwal ma charakter charytatywny na rzecz Kamila, który w wyniku wypadku uszkodził kręgosłup. W sobotę, 24 sierpnia na wyspie „Energetyk” odbędzie się III Cross PGE EO - bieg charytatywny, którego twarzą jest biegaczka górską Izabela Zatorska. Festiwal zakończy również bieg crossowy, tym razem dla darczyńców i wszystkich chętnych. Około godz. 15:00 rozpoczną się koncerty m.in. „Kapeli z Przypadku”.

W tym roku łączymy dwie pasje: GÓRY-WODA. Serdecznie zapraszamy do wspólnego bieszczadowania!

mn

Informacja o zmianach w funkcjonowaniu komunikacji miejskiej od dnia 01.09.2019 r.

Gmina Miasta Sanoka uprzejmie informuje P.T. Podróżnych, że od dnia 01.09.2019 r. (NIEDZIELA) w rozkładzie jazdy komunikacji miejskiej w Sanoku zostają wprowadzone następujące zmiany:

- zmiana trasy przejazdu linii Nr „1”, która będzie przebiegała przez ul. Sienkiewicza i ul. Słowackiego, co pozwoli na dojazd m.in. do Przychodni Zdrowia Nafta – Med,
- uruchomienie nowych linii Nr „3A”, „4A”, „50A”, które skomunikują dzielnicę Olchowce w tym osiedle „Nad stawami” z placówkami służby zdrowia (szpital, przychodnie) oraz Centrum Rehabilitacji i Sportu w Sanoku,
- zwiększenie częstotliwości kursowania linii Nr „5” i „6” oraz wydłużenie niektórych kursów linii „5” do przystanku Zagórz, ul. Batorego (Wielopole).

Powyższe zmiany mają na celu spełnienie oczekiwań lokalnej społeczności, usprawnienie funkcjonowania poszczególnych linii komunikacyjnych, uwzględniając wnioski mieszkańców Sanoka i Zagórza oraz założenia zawarte w Projekcie NISKO-EMISYJNY TRANSPORT MIEJSKI.

Szczegóły wprowadzonych zmian zostaną udostępnione na stronach internetowych Urzędu Miasta, SPGK oraz na przystankowych rozkładach jazdy.

OBWIESZCZENIE WÓJTA GMINY SOLINA

z dnia 16 sierpnia 2019 r.

w sprawie przystąpienia do sporządzenia Zmiany Nr 56/2018 Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego Uzdrawisko Polańczyk dla terenu położonego w miejscowości Polańczyk, gm. Solina.

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r., o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2018 r., poz. 1945 z późn. zm.) oraz art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r., o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2018 r., poz. 2081 z późn. zm.),

zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Gminy Solina Uchwały Nr LIX/545/18, z dnia 17 października 2018 r., w sprawie przystąpienia do sporządzenia Zmiany Nr 56/2018 Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego Uzdrawisko Polańczyk dla terenu położonego w miejscowości Polańczyk, gm. Solina.

Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionej zmiany MPZP, na zasadach określonych w przepisach ustawy z dnia 27 marca 2003 r., o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2018 r., poz. 1945 z późn. zm.) oraz ustawy z dnia 3 października 2008 r., o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2018 r., poz. 2081 z późn. zm.).

Wnioski należy składać na piśmie w Urzędzie Gminy Solina, 38-610 Polańczyk, ul. Wiejska 2, pokój nr 11, piętro I, w terminie 21 dni od dnia ogłoszenia, tj. do dnia 9 września 2019 r.

Jako wniesione na piśmie uznaje się również uwagi (wnioski) wniesione w formie elektronicznej na adres: urząd@esolina.pl

– za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 17 lutego 2005 r., o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne (Dz. U. z 2019 r., poz. 700):

- 1) opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym albo
- 2) opatrzone podpisem potwierdzonym profilem zaufanym ePUAP

Wnioski mogą być również składane ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrzenia ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej (Dz. U. z 2019 r., poz. 162), na adres: urząd@esolina.pl

Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

W niedzielę za miasto z przewodnikiem PTTK

Bieszczadzką ciuchcią przez lasy i łąki

Sobotnia noc pożegnała wycieczkowiczów rześnym deszczem. Zaś niedzielny poranek przywitał delikatną mżawką. Wielu wycieczkowiczów miało obawy czy zza chmur wyjdzie słońce. Jednak piosenka „nie lij dyscu” przegoniła poranną szarówkę. Turyści w dobrych nastrojach wybrali się bieszczadzką kolejką w podróż na słowacką granicę.



61 uczestników pieszych wycieczek górskich wybrało się tym razem na wędrowkę, zorganizowaną przez Oddział Ziemi Sanockiej PTTK z cyklu „Niedziela za miastem z przewodnikiem PTTK”. Tym razem przewodniczką była Grażyna Chytle, która zarządziła wszystkich swoim wesołym usposobieniem. Najmłodszy uczestnik rajdu mieli po 6 lat, najstarsza osoba 73. Pierwszym przystankiem na trasie był Baligród. Przewodniczka opowiedziała wszystkim burzliwą historię tragicznie zmarłych żołnierzy Wojska Polskiego oraz Armii Radzickiej, którzy polegali w walkach na terenie Bieszczadów podczas II wojny światowej. Zostali oni pochowani na żołnierskiej nekropolii. Po krótkiej lekcji historii uczestnicy rajdu wyruszyli w dalszą drogę. Kolejnym przystankiem była miejscowość Majdan, gdzie po zakupieniu regionalnych przysmaków, takich jak proziaki, chałwa, drożdżówki z leśnymi jagodami oraz konfiturami wycieczkowicze wyruszyli w malowniczą podróż bieszczadzką kolejką.

– Popędziliśmy naszą ciuchcią z prędkością 10 km/godz. W leśne ostępy naszej Karpackiej Puszczy. Cóż za przeżycie: na trasie nie ma wsi, asfaltowych dróg, samochodów, domów i ludzi. Ale są dorodne buki, wyniosłe jodły, „opadające” świerki, kłony, cenne jawory, piękne brzozy, dumne, królewskie jesiony i wszechobecne olchy szare „samosiejki”. Śladami przedwojennej zabudowy są

zdziczałe drzewa owocowe: jablonie, grusze, śliwy. Ich owoce są małe, twarde i kwaśne lub cierpkie. Przy cerkwi w Balnicy był też dąb – mówi Grażyna Chytle, przewodniczka.

Mijając gęste lasy, kolorowe łąki i zielone pola, posuwały się wagony z uczestnikami wycieczki, którzy w takt dźwięków gitary śpiewali bieszczadzkie melodie. Zakończeniem podróży ciuchcią był przystanek w Balnicy. W otoczeniu pięknej przyrody po wspaniałej podróży uczestnicy wycieczki zebrali siły podczas posiłku przed wyruszeniem w dalszą trasę. Żbiki, wilki, rysie i niedźwiedzie, bo tak została podzielona grupa ze swoimi dowódcami, wyruszyli w kilkugodzinny spacer po magicznych miejscach Puszczy Karpackiej. Ahoj, ahoj, ahoj ... Po drodze turyści zatrzymali się przy cerkwi i cmentarzu w Balnicy. Właśnie na tym miejscu w 2006 roku został wykopany dzwon, który ukryto tam przed niemieckimi okupantami podczas II wojny. Dzwon „św. Michał”, który waży 625 kg, był odlany z brązu i wykonany w pracowni Felczyńskich k. Przemyśla. Możemy go oglądać w sanockim skansenie koło cerkwi z Ropak.

– Wokół cerkwi sadzono lipy: pierwiastek żeński, symbol mądrości, zdrowia i ciepła domowego ogniska albo dęby: pierwiastek męski, symbol odwagi, męstwa i odpowiedzialności lub jesiony (to też drzewo królewskie) – wyjaśnia przewodniczka.

Nad grobami zmarłych mieszkańców odmówili modlitwy. Cmentarz porośnięty jest łąkami barwinka pospolitego, jest on niejako symbolem miejsca pochówku zmarłych.

– Zardzewiałe krzyże do dziś zachwycają swoim pięknem i mówią o artyzmie ich twórców. Balnica (Balnyca) swój początek ma w 1549 roku, gdy 25 kwietnia Stecz, syn księcia z Woli Michowej otrzymał przywilej lokacyjny. W poł. XIX wieku wzniesiono „Kowalową kapliczkę”, która w latach 70. popadła w ruinę po detonacji niewybuchów. Z inicjatywy Wojtki „Kija” Gosztyły oraz ludzi dobrej woli (m.in. Stowarzyszenia Magurycy), kapliczka została wyremontowana. W 2007 roku został poświęcony obraz Matki Bożej Opiekunki Lasu, autorstwa Zdzisława Pękałskiego z Hoczwi – wyjaśnia Grażyna Chytle.

Tuż przy kaplicy znajduje się cudowne źródło. Legenda mówi, że tuż obok odkrył ślepy dziad, który zebrząc chodził od wioski do wioski po całych Bieszczadach. Było bardzo gorąco, dziad, słysząc szum wody pod kamieniami, napił się jej oraz przemysł twarz. Niemal od razu odzyskał wzrok. Ludzie postanowili postawić obok źródła kapliczkę. Od tego czasu miejscowi zaczęli stosować wodę na wszelkiego rodzaju choroby, szczególnie oczu oraz przeciw urokom. Niektórzy wycieczkowicze postanowili również skorzystać z dobrodziejstwa źródła. Pili, przemysł twarz,

napełniali swoje butelki wodą... Czy podziałała?... Trzeba spytać o to ich samych.

– Po wyjściu z lasu, przy tablicy w Maniowie oddaliśmy hołd poległym kurierom AWZ-AK działającym na trasie „Las” – relacjonuje.

Po trudach wędrowki turyści mogli odpocząć w gościnnych progach Teresy i Wojciecha Gosztyłów, przy pensjonacie „Kira” w Woli Michowej. Wspólne ognisko, grillowanie, śpiewy i tańce, jeszcze bardziej zintegrowały całą grupę.

– Każdy z nas zachwycał się uroczą sceną. Ławeczki i stoliki na trawniku w słońcu lub cieniu pięknych drzew, dla najbardziej wymagających nad szumiącym potokiem. Czyste, pachnące powietrze, krystalicznie czysta woda, zieleń i słońce, zniewoliły nas całkowicie! – dodaje przewodniczka z uśmiechem.

Niektórzy odwiedzili drewniany kościółek zbudowany w 2010 roku z inicjatywy naszego gospodarza „Kija”, na miejscu dawnej kaplicy. Na zakończenie wspólnej biesiady nie obyło się bez konkursów i nagród, zarówno dla tych najmłodszych, jak i dla tych nieco starszych. Niestety, każda wycieczka musi się zakończyć. Wszyscy z niecierpliwością czekają na kolejną niedzielę z przewodnikiem.

– Ahoj Wilki! Ahoj Żbiki! Ahoj Rysie! Ahoj Niedźwiedzie! Ahoj, ahoj, ahoj! – pozdrowia Grażyna Chytle – przewodnik beskidzki i terenowy oraz pilot wycieczek.

Dominika Czerwińska

ZAPROSZENIE OD PRZEWODNIKÓW



Zapraszamy do udziału w kolejnej edycji wycieczki z cyklu „W niedzielę za miasto z przewodnikiem PTTK”. Tym razem zabierzemy Państwa na wyprawę „Z orlikiem w tle”. Będziemy mieli okazję zobaczyć nową ekspozycję Muzeum Magurskiego Parku Narodowego im. Jana Szafranieckiego w Krempie oraz obejrzeć 30-minutowy spektakl przyrodniczy, obrazujący historię kształtowania się obecnego stanu przyrody tego terenu. Na położonym nieopodal wzgórzu zwanym „Łokieć” odnajdziemy ślady niezwykle dramatycznej bitwy z okresu I wojny światowej – cmentarz wojenny zaprojektowany przez Dusaną Jurkovicę. Opuszczając Krempeń udamy się na wędrowkę, prowadzącą ścieżką przyrodniczą o nazwie „Kiczera”. Oprócz ciszy, spokoju i pięknego widoku zaoferuje nam ona bogactwo przyrodnicze, historyczne i kulturowe, a jej łagodnie nachylone stoki bardzo przyjaźnie zachęca piechurów w każdym wieku do jej poznania. Naszą wycieczkę zakończymy wspólnym ogniskiem na śródleśnej polanie, a dla chętnych osób odbędą się konkursy z nagrodami.

Przewodnicy Mariola i Paweł Tys

W NIEDZIELĘ ZA MIASTO Z PRZEWODNIKIEM PTTK LATO 2019

Wycieczka piesza

18 sierpnia 2019 r.

„Z orlikiem w tle”

W programie

- przejazd autokarem na trasie: Sanok – Miejsce Piastowe – Dukla – Krempeń,
- zwiedzanie Muzeum Przyrodniczego Magurskiego Parku Narodowego,
- spacer do cmentarza z I woj. światowej, na widokowym wzgórzu „Łokieć”.
- przejazd do nieistniejącej wsi Żydowskie (zwiedzanie cerkwiska i cmentarza) oraz przejście piesze ścieżką przyrodniczą „Kiczera” (na zakończenie ognisko a dla chętnych konkurs z nagrodami).
- trasa ŁATWA (dla rodzin z dziećmi), czas przejścia - ok. 3 godz., pkt do GOT – 4.

Wpisowe

- 25 zł (dzieci i członkowie PTTK)
- 30 zł (przyszli członkowie PTTK)

Świadczenia

- bezpłatna usługa przewodnicka: Mariola i Paweł Tys.
- transport, ognisko i ubezpieczenie NNW.

Każdy z uczestników powinien posiadać:

- dobry stan zdrowia i kondycję fizyczną (wycieczka górską),
- odpowiedni do wędrowki oraz warunków pogodowych strój i obuwie turystyczne,
- pieniądze na bilet wstępu do muzeum oraz ścieżkę MPN (N - 11 zł, U - 7 zł, na Kartę Dużej Rodziny – 1 zł, dzieci w wieku do lat 7 – wstęp bezpłatny),
- wyżywienie (kielbaski), duży zapas picia oraz dokument tożsamości.

Uwaga!!! Obowiązkowe zapisy w biurze Oddziału PTTK (ul. 3 Maja 2) w Sanoku lub pod nr tel. 13 463 21 71 do piątku 16 sierpnia 2019 r. (tj. do godz. 14.00).

Zbiórka uczestników na parking pod Kauflandem (ul. Królowej Bony 10) w Sanoku o godz. 7.45. Wyjazd do Krempeń o 8.00. Powrót do Sanoka ok. godz. 18.00.

Organizator zastrzega sobie prawo zmiany trasy wycieczki, jej skrócenia lub odwołania wyjazdu w przypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych lub innych przyczyn niezależnych.

HOKEJ

To będzie trudny sezon

– mówi MICHAŁ RADWAŃSKI, prezes Niedźwiadków

Najpierw nasz seniorski zespół miał występować w I lidze polskiej, potem w II lidze słowackiej, a teraz słyhać, że ogarniemy rywalizację i tu i tam...

Owszem, nasza młodzież musi się ogrywać, dlatego też zdecydowaliśmy, że startujemy nie tylko u południowych sąsiadów, ale i na krajowym podwórku. Gdybyśmy postawili tylko na II ligę słowacką, to drużyna występowałaby przed własną publicznością średnio raz na dwa tygodnie, a kibice na pewno chcieliby ją oglądać częściej. Dla młodych zawodników najważniejszy jest rozwój, a więc i odpowiednia liczba gier.

Wiadomo już, kto poprowadzi pierwszą drużynę Niedźwiadków?

Tak – Krzysztof Ząbkiewicz. Osiągnięciami w szkoleniu juniorów – a mówimy o kilku medalach mistrzostw Polski, w tym złotych – zasłużył sobie na to, by dać mu szansę pracy z seniorami. Z tym, że będzie trenerem drużyny występującej w II lidze słowackiej, a tę w I lidze polskiej przejmie Marcin Ćwikła, prowadzący też chłopaków w Centralnej Lidze Juniorów. Jak widać nastąpiła zamiana ról w porównaniu do poprzedniego sezonu. Nieunikniona jest oczywiście duża rotacja w składach, więc część młodych hokeistów może występować nawet na trzech frontach.



Można już coś powiedzieć o personaliach?

Na konkrety jeszcze trochę za wcześnie. Trzon zespołu z poprzedniego sezonu oczywiście zostaje. Skład znów oparty będzie głównie na wychowankach, choć nie wykluczam jednego czy dwóch transferów. Nad jednym obecnie pracujemy i jeżeli uda się go sfinalizować, to można będzie mówić o solidnym wzmocnieniu składu. Gdy tylko coś się wyklaruje, to niezwłocznie o tym poin-

formujemy Czytelników „TS”. Na razie jednak nie chcemy zapeszać.

A znajdą się pieniądze na transfery? Jaki jest budżet Niedźwiadków na sezon 2019/20?

O tym też na razie nie chciałbym mówić, przypomnę jednak, że nasze grono sponsorów strategicznych poszerzyło się, bo do firmy Ciarko dołączyły także Automet i Buksan-Lyko. Spore nadzieje wiążemy także z powstaniem Sanockiej Fundacji Roz-

woju Sportu, której zadaniem będzie pozyskiwanie środków na funkcjonowanie klubów. Mimo wszystko przed nami bardzo trudny, wręcz przełomowy sezon, jak to zresztą zwykle bywa po zmianie klubowych władz.

Jakie cele sportowe stawiacie sobie na najbliższe rozgrywki?

Podstawowym jest obrona tytułu mistrza Polski juniorów, tym bardziej że zdecydowana większość zawodników złotego składu nadal może grać, bo w poprzednim sezonie byli „pierwszorocznikami”. Natomiast zespół w II lidze słowackiej ma walczyć o poprawienie miejsca z ostatniej kampanii. Gdyby jednak okazało się, że ważne mecze rozgrywane mają być w tym samym czasie, to za priorytet uznamy zapewne rozgrywki CLJ, bo tam jednak walczy się o wyższe cele.

Proszę, z koniec powiedzieć, jak wygląda obsada trenerska młodszych drużyn Niedźwiadków.

Podobnie jak przed rokiem. Ja, mimo przejścia funkcji prezesa, nie rezygnuję z pracy szkoleniowej, nadal prowadzić będę młodzików, a później zapewne także i juniorów młodszych. Trenerem żaków starszych będzie Tomasz Wolanin, młodszych – Mateusz Kowalski, a grupami minihokeja mają zająć się Krzysztof Rocki, Mateusz Wilusz i Hubert Demkowicz.

LEKKOATLETYKA

„Morda w błocie, świat w kolorach”

Wygląda na to, że Bożena Zapoloch lubi coraz bardziej ekstremalne wyścigi. Kolejnym był Nadbużański Bieg Pod Prąd w Dorohusku, gdzie zajęła 9. miejsce wśród blisko 120 kobiet, plasując się także tuż za podium klasyfikacji reprezentantek Straży Granicznej.



Bożena Zapoloch znalazła się tuż za podium kat. Straży Granicznej

– To była masakra – 15 kilometrów i prawie 40 przeszoków. Organizatorzy zafundowali nam m.in.: czółganie się z oponą pod drutem kolczastym, wspinanie na ścianki 2-, 3- i 4-metrowe, noszenie opon w bagnie czy kilkukilometrową gonitwę korytem rzeki. Jednak, choć wysiłek jest ekstremalny, to rewelacyjna atmosfera powoduje, że człowiek ma ochotę tam wrócić za rok. I ponownie złapać motto biegu, które brzmi: „morda w błocie, świat w kolorach!” – powiedziała reprezentantka Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej.

TENIS

Deblowe zwycięstwo zawodników SKT



Młodzi reprezentanci SKT nieźle pograli na turnieju w Zabrze

Wyjazd do Zabrze, gdzie rozegrano Wojewódzki Turniej Klasyfikacyjny Młodzików, przyniósł zawodnikom Sanockiego Klubu Tenisowego dwa medale. Michał Tarapacki i Jakub Myćka odnieśli zwycięstwo deblowe, a pierwszy z nich był też 3. w singlu.

Grę pojedynczą rozpoczęto w dwóch grupach. Tarapacki zajął 2. miejsce (dwie wygrane i porażka), Myćka 3. (zwycięstwo i dwie przegrane), a Ksawery Szul 4. W kolejnych meczach grano już o końcówce lokaty. W pojedynku o 3. pozycję Tarapacki pokonał 6/4, 6/4 zawodnika ATZ Tenispunkt Warszawa. Myćka zakończył zmagania na 6. pozycji, a Szul na 8.

W deblu Tarapacki i Myćka okazali się najlepsi, odnosząc dwa zwycięstwa po bardzo zaciętej walce, zwłaszcza w pierwszych setach. Najpierw para stworzona przez zawodników SKT pokonała 7/5, 6/4 duet zabrzańsko-warszawski, a w finale 7/6, 6/2 rywali z Rzeszowa i Bielsko-Białej. Warto zaznaczyć, że w decydującym pojedynku nasi tenisiści nie byli faworytami.

ŻEGLARSTWO

Wyścigi w piknikowej atmosferze



Lodzie widziane „z lotu ptaka” prezentowały się wspaniale

Miały być regaty organizowane przez związek przemyski, a zamiast tego ścigano się podczas Rodzinnego Pikniku Żeglarskiego w Polańczyku, który zorganizowała Fundacja „Na Fali”. Nasi zawodnicy zdominowali klasę turystyczną, a zwycięstwo odniósł Janusz Jagoda.

Założyciel Bieszczadzkiego Towarzystwa Żeglarskiego okazał się najszybszy w wyścigu, którego trasa wiodła za Wyspę Zajęcą, a potem Wyspę Okresową. Reprezentanci naszych klubów zajęli też cztery kolejne miejsca – 2. był Andrzej Pytlowany, 3. Jacek Moczarny (obaj Naftowiec),

4. Rafał Kędra (niezrzeszony), a 5. Henryk Pytlowany (Naftowiec). Pozostałe klasy wygrali rywale. W turystyczno-sportowej 2. pozycję wywalczył Andrzej Czech, podobnie jak Jan Wilk (obaj BTŻ) w sportowej, gdzie 3. był Marcin Wójcik, a 5. Marek Wajcovicz (obaj Naftowiec).

Oprócz wyścigów na wodzie, a także rejsów, piknik w ośrodku Krośnieńskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego dostarczył masę innych emocji. Były zabawy i konkursy dla dzieci, pokaz i szkolenie w wykonaniu Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, jak

również prezentacja sztuczek, którymi czarował pracujący w cyrku Karol Matuszewski. Wieczorem przyszedł czas na koncerty, z którymi wystąpili: Patryk Mateja, a także „Mechanicy Szanty”. Podczas imprezy firmowanej przez Fundację „Na Fali” nikt nie mógł narzekać na nudę.



Podczas piknikowych regat ścigały się nawet załogi trzypokoleniowe

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

IV liga podkarpacka

Podwójny efekt „Domina”

Mecz poprzedziła minuta ciszy, którą uczczono pamięć zmarłego niedawno Ryszarda Wojnarowskiego – byłego sztangisty Sanoczanki i działacza naszych klubów ciężarowych, a zarazem ojca Janusza, czyli „medyka” Ekoballu.

Potem rozpoczęły się emocje na murawie. Początkowo gra gospodarzy nie wyglądała najlepiej, co mogło być efektem rozładunku wymuszonych kontuzjami Szymona Słysz i młodego stopera Wojciecha Władki. Wkrótce jednak akcje zaczęły się ząbiać. Pierwszym sygnałem ostrzegawczym dla rywali była „bomba” Piotra Lorenca, po której bramkarz z najwyższym trudem sparował piłkę na kornier. Chwilę później kontuzja wyeliminowała Gabriela Lusiusza, ale bynajmniej nie wybiło to naszych piłkarzy z uderzenia. I chwilę przed przerwą wyszli na prowadzenie, choć przy wydatnej pomocy rywali. Nieporozumienie bramkarza z obrońcą wykorzystał Niemczyk, klasycznym wślizgiem pakując futbolówkę do siatki.

Drużyna połowa to już bezapelacyjna dominacja drużyny Mateusza Ostrowskiego. Jego zawodnicy uparcie dążyli do podwyższenia wyniku, co udało się w 65. min, gdy po strzale „Domina” z około 20 metrów piłka rykoszetowo odbiła się od

GEO-EKO EKOBALL STAL SANOK – LEGION PILZNO 2-0 (1-0)

Bramki: Niemczyk 2 (41, 65).

Ekoball Stal: Krzanowski – Lusiusz (35. K. Słysz), Karol Adamiak, Jaklik, Kaczmarski – Niemczyk (80. Femin), Tabisz (80. Baran), Lorenc, Sieradzki (70. Kamil Adamiak), Zajdel (65. Ząbkiewicz) – Kuzio (55. Sobolak).

Planowe rozpoczęcie sezonu przy blisko 700-osobowej publiczności i światłach jupiterów. Jak trzy miesiące wcześniej stalowcy znów pokonali Legion różnicą dwóch bramek, tym razem już bez strat własnych. Inauguracyjne zwycięstwo to efekt skuteczności Damiana Niemczyka, bo popularny „Domin” zdobył obydwa gole.



Damian Niemczyk (w środku) okazał się bohaterem drużyny, bo jego gole zdecydowały o zwycięstwie

jednego z gości, myląc bramkarza. Do końca spotkania było jeszcze sporo czasu i okazji bramkowych, lecz rezultat nie

uległ już zmianie. Najlepszą szansę miał Bartosz Sieradzki, którego główka dosłownie o centymetry minęła cel.

Wczoraj Ekoball grał na wyjeździe z Błękitnymi Ropczycy, a w niedzielę (godz. 17) podejmie Piastą Tuczępy.

Errea Sanok Cup

Zwycięstwa Stali Rzeszów i Akademii Piłkarskiej



Cykl turniejów Errea Sanok Cup oficjalnie rozpoczęty

Rocznik 2010

Arsenal Sokal – MULKS Pustynia 1-4, Ziomki I Rzeszów – Ziomki II Rzeszów 3-0, AP Wiki Sanok – Stal Rzeszów 0-7, Ziomki I Rzeszów – FA Stalowa Wola 2-0, Ziomki II Rzeszów – MULKS Pustynia 0-5, AP Wiki Sanok – Arsenal Sokal 3-3, FA Stalowa Wola – Arsenal Sokal 1-4, MULKS Pustynia – Ziomki I Rzeszów 2-1, Ziomki II Rzeszów – Stal Rzeszów 1-4, Ziomki I Rzeszów – AP Wiki Sanok 2-0, Arsenal Sokal – Stal Rzeszów 1-5, FA Stalowa Wola – Ziomki II Rzeszów 2-2, Arsenal Sokal – Ziomki Rzeszów 0-3, MULKS Pustynia – FA Stalowa Wola 3-0, AP Wiki Sanok – Ziomki II Rzeszów 7-0, Stal Rzeszów – MULKS Pustynia 2-1, AP Wiki Sanok – FA Stalowa Wola 6-2, Stal Rzeszów – Ziomki Rzeszów 6-1, Ziomki II Rzeszów – Arsenal Sokal 1-3, MULKS Pustynia – AP Wiki Sanok 2-6.

Cykl turniejów w Rodzinnym Centrum Sportu i Rekreacji Wiki, organizowanych przez Akademię Piłkarską, rozpoczęły zmagania najmłodszych roczników 2010 i 2009. W sobotę wygrała Stal Rzeszów, a gospodarze uplasowali się tuż za podium, ale nazajutrz na ich drużynę nie było już mocnych!

W otwierających rywalizację zawodach 9-latków zdecydowanie najlepsi okazali się piłkarze ze stolicy Podkarpacia, odnosząc zwycięstwo z kompletem punktów. Do końca walki nie odpuszczał MULKS Pustynia, jednak bezpośrednie starcie padło łupem małych stalowców. Podium uzupełniła ekipa Ziomków Rzeszów, a 4. miejsce zajęli akademicy. Królem strzelców został Oskar Żebrakowski ze Stali, a najlepszym bramkarzem – Hektor Giergiel z Pustyni.

Rocznik 2009

AP Wiki Sanok – Krystynopol FA 2-0, Stal Rzeszów – Otryt Lutowiska 5-0, Karpaty I Krosno – Legion Pilzno 0-2, Wilczki Lesko – Karpaty II Krosno 1-1, AP Wiki Sanok – Stal Rzeszów 2-1, Otryt Lutowiska – Karpaty I Krosno 1-7, Krystynopol FA – Karpaty II Krosno 1-2, Legion Pilzno – Wilczki Lesko 5-1, Karpaty I Krosno – AP Wiki Sanok 1-2, Stal Rzeszów – Krystynopol FA 1-0, Wilczki Lesko – Otryt Lutowiska 8-1, Karpaty II Krosno – Legion Pilzno 0-1, Stal Rzeszów – Karpaty I Krosno 1-1, AP Wiki Sanok – Wilczki Lesko 3-0, Krystynopol FA – Legion Pilzno 1-2, Otryt Lutowiska – Karpaty II Krosno 3-3, Wilczki Lesko – Stal Rzeszów 1-3, Karpaty II Krosno – AP Wiki Sanok 2-3, Karpaty I Krosno – Krystynopol FA 2-0, Legion Pilzno – Otryt Lutowiska 4-1, Stal Rzeszów – Karpaty II Krosno 8-0, Karpaty I Krosno – Wilczki Lesko 3-0, Krystynopol FA – Otryt Lutowiska 7-0, AP Wiki Sanok – Legion Pilzno 4-1, Karpaty II Krosno – Karpaty I Krosno 1-8, Otryt Lutowiska – AP Wiki Sanok 4-7, Wilczki Lesko – Krystynopol FA 1-1, Legion Pilzno – Stal Rzeszów 3-0.

Inne ligi seniorskie

Mocne otwarcie beniaminków

Wraz z IV ligą podkarpacką wystartowały także „okręgówka” i klasa A. W tej pierwszej udaną inaugurację zaliczył beniaminek Cosmos Nowotaniec, zdobywając komplet punktów, zaś spadkowiec Przełom Besko uratował remis klasycznym rzutem na taśmę. Na niższym szczeblu efektowne zwycięstwa odniosły drużyny LKS Płowce/Stróże Małe (kolejny beniaminek) i Sanbud Długie.

Klasa okręgowa

Cosmos Nowotaniec – Zamczysko Odrzykoń 1-0 (1-0)

Bramka: Malashevskyy (43).

Iskra Przysietnica – Przełom Besko 2-2 (0-0)

Bramki: Pasternak (82), Nikitchuk (90).

Klasa A

Grupa 1

Górnik Strachocina – Szarotka Nowosielce 1-1 (0-0)

Bramki: Galant (75) – Gac (49).

LKS Płowce/Stróże Małe – Victoria Pakoszówka 5-0 (2-0)

Bramki: Sumara 2 (15, 35), Wydrzyński 2 (75, 80), Pańko (60).

Orzeł Bażanówka – Bukowianka Bukowsko 1-0 (0-0)

Bramka: Żebracki (70).

Lotniarz Bezmiechowa – Sanbud Długie 1-5 (1-1)

Bramki: Filar 2 (65, 75), Kurpiel (30), Jedynak (49), Kucharski (56).

Sanovia Lesko – LKS Zarszyn 3-3 (2-2)

Bramki: Buczek (31), Mendofik (37), Kijak (61).

Oslawa Zagórz – Górnik Grabownica 1-1 (1-0)

Bramka: Gaworecki (9).

Szarotka Uherce – Remix Niebieszczy 6-4 (3-3)

Bramki: Koczera 2 (6, 42), Czubek (31), Grzyb (90+1).



Po pierwszej kolejce piłkarze Cosmosu mieli powody do radości

Ostatni sparing Wiki

Pierwsza wygrana!

LKS PISAROWCE – WIKI SANOK 3-6 (3-3)

Bramki: Węgrzyn 2, Lachiewicz, Siwik, Muszka, samobójcza.

Cykl gier kontrolnych drużyna Marka Biegi zakończyła historycznym, pierwszym zwycięstwem, pokonując na wyjeździe LKS Pisarowce.

Zespół Wiki prowadził po голу Łukasza Lachiewicza, ale rywale odpowiedzieli trzema bramkami i zanosiło się na kolejną porażkę. Jednak potem goście zagrali popisowo, aplikując Pisarowcom aż

5 bramek. Szczególnej urody były te Marka Węgrzyna, który dwa razy efektownie przemierzył z dystansu. Trafili też Patryk Siwik i Radosław Muszka, była również bramka samobójcza.



Zawodnicy Wiki odnieśli historyczne, pierwsze zwycięstwo

PIŁKA NOŻNA

Sparingi trampkarzy Ekoballu

Porażki, choć gra niezła

Łączone składy drużyn Jakuba Jaklika i Dawida Romerowicza doznały dwóch porażek, ulegając ekipom Ziomków Rzeszów i GKS-u Ksawerów. Mimo wszystko w grze można było dostrzec sporo pozytywnów.

EKOBALL SANOK – ZIOMKI RZESZÓW 1-2 (0-1)

Bramka: F. Zięba.

Gospodarze rozpoczęli w składzie tworzonym przez młodzików starszych, ale już po kwadransie zaczęły się zmiany i na boisko wchodzili młodszy. Ziomki prowadziły do przerwy, w drugiej połowie wyrównał Filip Zięba, trafiając ładnym strzałem pod poprzeczkę, jednak decydujący cios zadali rywale.

EKOBALL SANOK – GKS KSAWERÓW 3-5 (2-1)

Bramki: Szpojnarowicz, Milczanowski, Tarapacki.

Początek należał do ekobalłowców, którzy szybko objęli prowadzenie 2-0 po golach Dawida Szpojnarowicza i Brajana Milczanowskiego. Potem jednak nastąpiła zmiana ról i przeciwnik odpowiedział aż pięcioma bramkami, które przedzieliło tylko trafienie Pawła Tarapackiego.



Trampkarze Ekoballu „hartują” formę przed startem sezonu

Turniej Młodzików Młodszych „Orlen Cup”

Przetarcie przed debiutem

Zawody w Krośnie były dla drużyny Ekoballu sprawdzianem formy przed debiutem w lidze podkarpackiej, która startuje już w przyszłym tygodniu. Zespół Adama Florka zajął 6. miejsce.

Nasi chłopcy rozpoczęli trochę niemrawo, od „przestanego” meczu z Siarką Tarnobrzeg, ale potem było już lepiej. Po pokonaniu Glinika Gorlice przysłała pechowa porażka z Hutnikiem Kraków, bo po голу straconym w samej końcówce i wcześniejszym zmarowaniu dwóch świetnych okazji bramko-

wych. A remis dawał ekobalłowcom awans do półfinału. Zamiast tego trzeba było grać mecz o 5. pozycję z Szóstką Jasło, w regulaminowym czasie zakończony bez bramek. Karne lepiej strzelali rywale.

Dla piłkarzy z rocznika 2008 turniej w Krośnie był przedsmakiem tego, co czeka ich w lidze podkarpackiej.

EKOBALL SANOK – SIARKA TARNOBRZEG 0-2

EKOBALL SANOK – GLINIK GORLICE 1-0

EKOBALL SANOK – HUTNIK KRAKÓW 0-1

EKOBALL SANOK – SZÓSTKA JASŁO 0-0



Młodzicy Ekoballu (na niebiesko) szykują się do ligowego debiutu

KOLARSTWO

Nowy bohater Roweromanii!

Wyścig Mega, liczący 47 km, był popisem Krzesińskiego – finisz z czasem 2:33.26 i przeważą blisko minuty nad najgroźniejszym rywalem. Efektem podwójne zwycięstwo kolarza z Bieszczadów, bo zarówno „open”, jak i w kat. M2. Dwie medalowe lokaty wywalczył też Januszczak, z wynikiem 2:37.23 zajmując 3. pozycję generalnie i 1. w M3 (w tej kat. 7. był jego klubowy kolega Krystian Nawój). Dwukrotnie na podium stawała także Janina Nawój, 2. wśród kobiet i 1. w K3 (3:44.35). Wykaz lokat na „pudle” tej trasy uzupełniło 3. miejsce w M5, wywalczone przez Roberta Lorensa z WS TECH MTB Team (3:15.47).

Rywalizacja na dystansie Hobby (24,7 km) okazała się szczególnie dla roweromaników, którzy chyba pierwszy raz zajęli po trzy miejsca w czołowych dziesiątkach. O dziwo, tym razem najszybszy z naszych zawodników był Jan Głowacki, z rezultatem 1:31.45.390 plasując się tuż za podium generalnym (niecała minuta straty). Miejsce 5. zajął Janusz Głowacki (1:31.56), a 10. Maciej Uruski (1:36.03). Natomiast wśród kobiet 2. linię mety osiągnęła Joanna Głowacka (1:45.51), 4. Martyna Łuszcz (2:14.08), a 5. Katarzyna Łuszcz. Cała trójka naszych cyklistów zajmowała 2. miejsca w kategoriach: Jan Głowacki w M1, Janusz Głowacki w M5, a Uruski w M4, gdzie 3. był ich klubowy kolega Czesław Łuszcz (1:41.23). Jeżeli chodzi o panie, to mieliśmy dwie wygrane: Głowackiej w K1 (jedyna startująca) i K. Łuszcz w K3 (wyraźne zwycięstwo). Zaś M. Łuszcz zajęła 2. pozycję w K0. Pozostałe lokaty w dziesiątkach: M3 – 8. Marcin Hałasowski, M0 – 10. Emil Nawój (obaj (Roweromania)), 11. Łukasz

Maratony Rowerowe CYKLOKARPATY wkraczają w decydującą fazę. Dziewiątą z dwunastu rund rozegrano w Dukli, gdzie nasi zawodnicy kilkanaście razy stawali na podium, aż siedem osiągając jego najwyższy stopień. Na średniej trasie Mega generalnie wygrał Zbigniew Krzesiński ze Żbika Komańcza, a kategorię M3 – Tomasz Januszczak z Roweromanii. Inni reprezentanci sanockiego klubu świetnie spisali się na najkrótszym dystansie Hobby, bodaj pierwszy raz zajmując po trzy miejsca w czołowych dziesiątkach mężczyzn i kobiet.



Tomasz Januszczak zaskoczył wszystkich, wygrywając kategorię M3 na dystansie Mega

Dolżycki, M5 – 9. Stefan Krzesiński (obaj Żbik).

Na najdłuższej trasie Giga (60,6 km) ścigało się tylko dwóch cyklistów bieszczadzkiego klubu. Generalnie 16. Paweł Dolżycki zajął razem 4. miejsce w kat. M2, natomiast weteran Mirosław Dolżycki był jedynym startującym w kat. M5. Ale formalnie przypadło mu zwycięstwo (czas 5:37.48). I jeszcze dystans Family (10 km) dla młodzieży, gdzie wśród dziewcząt tuż za podium uplasowała się Samanta Krzesińska ze Żbika, który drużynowo zajął 6. miejsce. Pozycja 7. dla Roweromanii.

Lokaty w klasyfikacjach łącznych przed decydującą częścią sezonu.

Drużynowo: 9. Roweromania, 10. Żbik.

Hobby:

Generalnie: 5. C. Łuszcz. **M0:** 5. E. Nawój, 10. Ł. Dolżycki. **M1:** 6. Jan Głowacki, 8. Piotr Marzuchowski (Roweromania). **M4:** 1. C. Łuszcz. **M5:** 4. Janusz Głowacki, 8. S. Krzesiński. **Kobiety:** 3. K. Łuszcz, 8. M. Łuszcz, 9. J. Głowacka. **K0:** 1. M. Łuszcz. **K1:** 1. J. Głowacka. **K3:** 1. K. Łuszcz.

Mega:

Generalnie: 4. Z. Krzesiński. **M2:** 1. Z. Krzesiński. **M3:** 7. Januszczak. **M5:** 6. Lorens. **Kobiety:** 3. J. Nawój. **K3:** 1. J. Nawój, 5. K. Łuszcz.

Giga:

Generalnie: 6. P. Dolżycki. **M2:** 1. P. Dolżycki, 8. Z. Krzesiński. **M5:** 2. M. Dolżycki.

WĘDKARSTWO

W finale lider nie utrzymał prowadzenia

Piotr Bałda z koła nr 1 nie obronił tytułu w Spinningowym Grand Prix Okręgu Krośnieńskiego. Podczas finałowych zmagani na Zalewie Myczkowieckim pechowo zajął dopiero 13. miejsce, tracąc prowadzenie w klasyfikacji generalnej. Ostatecznie na koniec sezonu przypadła mu 2. lokata.

W decydującej rozgrywce wyraźnie lepiej wypadli inni reprezentanci „jedyńki”. Pozycję 5. zajął Andrzej Więckowicz, łowiąc 7 pstrągów i okoni, a 6. był Piotr Lassota (6 ryb). Miejsce niżej uplasował się Paweł Kuzio z koła nr 2 (11 mniejszych sztuk). Bałdzie tego dnia wyraźnie nie szło, bo mimo wielu brań wyciągnął tylko 5 ryb, a kilka innych mu się spięło. Lokata poza pierwszą dziesiątką nie wystarczyła do utrzymania pozycji lidera...

Najlepszy okazał się Piotr Konieczny z Jasła, a wygrana (12 ryb) dała mu też zwycięstwo w klasyfikacji łącznej z dorobkiem 70 pkt. Bałda zakończył sezon na 2. pozycji (64), 7. był Więckowicz (46), 11. Kuzio, 13. Mirosław Czubski, 14. Piotr Lassota, 18. Piotr Kucharski (wszyscy z koła nr 1), 20. Marek Nitkowski (Zagórz), 21. Andrzej Słota (Rzepedź), 23. Rafał Głowacki (Zagórz), 27. Grzegorz Sachajdak, 31. Marek Paclawski (obaj Rzepedź).



Tym razem Zalew Myczkowiecki nie był łaskawy dla Piotra Bałdy. Wprawdzie nasz zawodnik złowil kilka ryb, jednak za mało, by utrzymać prowadzenie w klasyfikacji spinningowego GP

DLUGI WEEKEND Z BEKSIŃSKIM



16 – 18 sierpnia | Zamek Królewski w Sanoku

Program:

16 sierpnia (piątek)

9:00-17:00 Multimedialny Świat Beksińskiego (podziemia zamku)

- Biografia opisana obrazem
- Pokaz VR
- Obrazy w 3d

◀ Bilety w cenie 15 zł dostępne na miejscu. Wejście na dziedziniec zamkowy płatne 2 zł.

17:00 Beksińscy w Sanoku – chwila wspomnień i wernisaż 2 wystaw (Sala Gobelinowa):

- Fotografia – Beksińscy w Sanoku
- Nieznane heliografie Zdzisława Beksińskiego

20:30 Film dokumentalny „Z wnętrza” (wersja I – z 2013 r.) (dziedziniec zamkowy)

22:15 Malowane dźwiękiem – koncert inspirowany obrazami Beksińskiego (sala 25 obrazów)

Muzyka autorska w wykonaniu:
fortepian – Robert Handermänder, drones, daxaphone – Maciej Harna, perkusjonalia (bęben obręczowy) – Jacek Dusznik, skrzypce – Patrycja Nieznańska, instrumenty elektroniczne – Jakub Jankiewicz, wokal, recytatyw – Patrycja Wolanin, taniec w obrazie – Oskar Handermänder

◀ Bilety na koncert do nabycia w kasie muzeum w dniu koncertu od godz. 11:00. Cena 10 zł – liczba miejsc ograniczona.

17 sierpnia (sobota)

9:00-18:00 Multimedialny Świat Beksińskiego (podziemia zamku)

- Biografia opisana obrazem
- Pokaz VR
- Obrazy w 3d

◀ Bilety w cenie 15 zł dostępne na miejscu. Wejście na dziedziniec zamkowy płatne 2 zł.

18:00-20:00 Koncert jazzowy – Tomasz Pruchnicki Trio (sala 25 obrazów)

◀ Bilety na koncert do nabycia w kasie muzeum w dniu koncertu od godz. 11:00. Cena 10 zł – liczba miejsc ograniczona

20:30 Teatr – Wywiad, którego nie będzie w roli Zdzisława Beksińskiego – Rafał Szałajko (dziedziniec zamkowy)

18 sierpnia (niedziela)

9:00-18:00 Multimedialny Świat Beksińskiego (podziemia zamku)

- Biografia opisana obrazem
- Pokaz VR
- Obrazy w 3d

◀ Bilety w cenie 15 zł dostępne na miejscu. Wejście na dziedziniec zamkowy płatne 2 zł.

20:30 Film dokumentalny 89,19 fm (dziedziniec zamkowy)

21:00 Film dokumentalny „Beksińscy. Album wideofoniczny” (dziedziniec zamkowy)

ROK ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO
– 90. ROCZNICA URODZIN ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

Organizatorzy:

Muzeum Historyczne w Sanoku
Starostwo Powiatowe w Sanoku
Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego
Fundacja Beksiński
Miejska Biblioteka Publiczna im. Grzegorza z Sanoka w Sanoku



SDK | KINO

Toy Story 4

Czas trwania:
100 min.
Produkcja:
USA, 2019
Gatunek:
animacja
Reżyseria:
John Lasseter,
Josh Cooley
Obsada:
Tom Hanks, P.
Arquette, T. Allen



16.08.2019 godz. 16.00, 18.00
17.08.2019 godz. 16.00, 18.00
18.08.2019 godz. 16.00, 18.00
19.08.2019 godz. 16.00, 18.00
20.08.2019 godz. 16.00, 18.00
21.08.2019 godz. 16.00, 18.00
22.08.2019 godz. 16.00, 18.00
23.08.2019 godz. 14.00, 16.00
24.08.2019 godz. 14.00, 16.00
25.08.2019 godz. 14.00, 16.00

Na bank się uda

Produkcja: Polska, 2019
Gatunek: komedia, kryminal
Reżyseria: Szymon Jakubowski
Scenariusz: Szymon Jakubowski
Obsada: Marian Dziędziel, Lech Dyblik,
Adam Ferency, Maciej Stuhr

16.08.2019 godz. 20.00
17.08.2019 godz. 20.00
18.08.2019 godz. 20.00
19.08.2019 godz. 20.00
20.08.2019 godz. 20.00
21.08.2019 godz. 20.00
22.08.2019 godz. 20.00
23.08.2019 godz. 18.00
24.08.2019 godz. 18.00

Dla osób, które zadzwonią do redakcji 16 sierpnia o godz. 12.00 i odpowiedzą na pytanie dotyczące bieżącego numeru „Tygodnika Sanockiego”, przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na seans.

SANOK | BŁONIE

Finał XII Sanockiego Lata Podwórkowego

20 sierpnia o godz. 14.30 na sanockich błoniach rozpocznie się impreza kończąca XII edycję Sanockiego Lata Podwórkowego. Wystąpi AniKa Dąbrowska. Imprezę poprowadzi Wojtek Kaczmarczyk. Dla uczestników zaplanowano wiele atrakcji między innymi EKSPLOZJĘ KOLORÓW, przejazd kolejką, malowanie twarzy oraz konkursy z nagrodami.

eksplodzja.kolorow | eksplodzjakolorow | wstęp bezpłatny

EKSPLOZJA KOLORÓW

FINAŁ XII SANOCKIEGO LATA PODWÓRKOWEGO

WYRZUT KOLORÓW CO PÓŁ GODZINY!

20 SIERPNIA 2019

SANOK

Sanockie Błonia
Start 14:30

17:00 KONCERT

AniKa Dąbrowska

W PROGRAMIE:

- Przejazd kolejką
- Zumba dla dzieci
- Banki mydlane
- Malowanie twarzy
- Konkursy z nagrodami
- Animacje

Imprezę poprowadzi Wojtek Kaczmarczyk!

Finał organizowany w ramach Głównego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych

KOŚCISZÓWKA KOLORÓW | SANOK.PL | WYDARZENIE W RAMACH DNI W SANOKU | KORSO.PL | TYGODNIK SANOCKI

SANOK | MUZEUM BUDOWNICTWA LUDOWEGO

PARK ETNOGRAFICZNY MUZEUM BUDOWNICTWA LUDOWEGO W SANOKU

KARPATY ZAKŁĘTE W DREWNIĘ

18 sierpnia 2019 r.

15:00-20:00

15:00
Rozpoczęcie Festiwalu
KARPATY
ZAKŁĘTE W DREWNIĘ

15:15
Występ zespołu
KREMENAROS

16:00
Występ
Zespołu Mażoretkowego
VIVID OSP JACMIERZ

17:00
Występ zespołu
BIESZCZADERSI

18:00
Występ zespołu rockowego
RSC

STOISKA TWÓRCÓW LUDOWYCH
STOISKA NADLEŚNICTW:
Brzozów, Rymanów, Komańcza
STOISKA Z DANIAMI REGIONALNYMI
Koła Gospodyń Wiejskich
z terenu powiatu sanockiego
GRY I ZABAWY Z NAGRODAMI
prowadzone przez instruktorów
Młodzieżowego Domu Kultury w Sanoku
PREZENTACJA SPRZĘTU
Górskie Ochotnicze
Pogotowie Ratunkowe Grupa Bieszczadzka
Państwowa Straż Pożarna w Sanoku
Ochotnicza Straż Pożarna Powiatu Sanockiego

„Karpaty Zakłęte w Drewnie”

18 sierpnia br. Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku po raz kolejny odbędzie się plenerowa impreza „Karpaty Zakłęte w Drewnie”.

Celem tego plenerowego wydarzenia jest przybliżenie wszystkich aspektów związanych z drewnem i jego obróbką. W jego ramach przewidziano pokazy obróbki drewna, prezentacje dorobku poszczególnych nadleśnictw, gry i zabawy dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Od strony kulinarnej o doznania smakowe zadbają koła gospodyń wiejskich. Doświadczenia lat ubiegłych wskazują na ogromne zainteresowanie problematyką obróbki drewna. W tle imprezy odbywać się będzie kolejna giełda staroci „Galicyjska Graciarńia”. Szczegóły na plakacie obok.

Wydarzenie finansowane jest przez Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego, zaś głównym partnerem w realizacji jest Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krośnie, poprzez poszczególne nadleśnictwa (w bieżącym roku nadleśnictwa: Komańcza, Brzozów i Rymanów). W realizacji tego przedsięwzięcia pomagają jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej, Państwowej Straży Pożarnej i Bieszczadzkiej Grupy GOPR.